

ŚWIĘTA
Z
PODWOJNYM
„DUNAJCEM”

8-stronicowa „BIAŁA IZBA”: polemika Czytelników z artykułem Tadeusza Olszewskiego pt. „W polskim buszu” — uwagi Zofii Steckiej o dyskusji w Związku Podhalan — rozmowa w galerii Władysława Hasióra — Andrzej B. Krupiński na Orawie — Anna Szopińska u „Swarnych” — opowiadania Stanisława Glinki i Andrzeja Grabowskiego ■ Ponadto: wspomnienia Stefani Jamińskiej z Ochotnicy ■ Czarodziej limanowskich sadów ■ GOPR ■ Przewodnicy PTTK ■ Sądecka „odzieżówka” ■ Zapiski Kazimierza Garbacza ■ Kącik mjr. Głińskiego ■ Głos Glinika ■ Sport, krzyżówka, świąteczny program telewizyjny.

PL ISSN
0208 — 5968
Nr indeksu 35657



DUNAJEC

TYGODNIK
PZPR

Nr 13 — 14 (282 — 283) Rok VII Nowy Sącz, 30 marca — 6 kwietnia 1986 r. Cena 30 zł



Zygmunt Adamkiewicz

Marzec w górach

Jeszcze się zima mocno trzyma
górskich zboczy
a tam w dolinie szpaki śpiewają
że wiosna idzie
Już się krokusy jak śnieg biały
po polach ścielą
słońce opala marcem kwarcem
jak w środku lata
I wszystkie pory się wymieszają
w marcowym garnce
przy Wielkanocy bigosem pachnie
na białym stole
Wiosna przyszywa zielone łąty
na brzegach strumych
Taki ten Marzec nie pies ni wydra
filigranowy

Zanim wybuchnie zieleń

AUGUSTYNOWI ZWIERZYŃSKIEMU

Na przednówku
stodoła chuda i krowa
co na okrągło sieczkę
z obrydzeniem żuje
Myszy piszczą jak bieda
Gospodarz za uchem się drapie
skowronka na niebie wygląda
na ugor codziennie wychodzi
ozimną wzrokiem mierzy

Zanim wybuchnie zieleń
ptaki do gaju przylecą
słońce ziemię rozgrzeje
błoto na ścieżkach osuszy
i przy muzyce ptasiej
pędy do góry podźwignie
doliny kwiatem zasypie
rowy kaczęcim ozłoci

Gospodarz otworzy wrota stodoły
myszy przegoni na cztery strony świata
krase krowy pogna na zielone łąki
i gdzie tam w Bystrej pod lasem
piosenkę starą zaśpiewa

Pogmata wołki na Bukowinę...

Wiosenne rozważania

Jak pociąży będzie, kiedy opuścił, by trafić na właściwy moment wykładania nektaaru przez kwiaty, jak nietoper, przebywający za dnia w ciemnej jaskini wie, kiedy zapada zmierzch i nadchodzi czas jego aktywnego życia, jak zwierzęta zawsze w porę, niezależnie od temperatury sezonu, przestają wpaść przed i wiosennym mrem — tak i człowiek „czuje wiosnę”. Lekarze najchętniej podejmują się operacji wiosną, bo właśnie o tej porze roku rany goją się najlepiej. Nawet starym dotkniętym bólem w lewej ręce życia; mają zaś — nie bez powodu — uchołdzi za miesiąc zakałanych. Kiedyś te stany przypisywano „wzrostowi sępa” przed i wiosennym przpydu — dziś wiadomo, że źródła regulujące owe zachowania tkwią w nas samych.

Ponad dwieście lat miało od czasu, gdy Karol Linneusz skonstruował w Uppsali pierwszy kwiatowy zegar. Rozpoczynając w godzinach rannych, w godzinie wieczorne rano, gdy rochylał wie kwiatki koszar lakowy, kołczył wieczerom — gdy zamknięły się kwiaty lilii — Wspaniałe i ciekawe dotychczas nikirowi podziwiali w oym zegarze mistrzostwo wykonania, możliwe tylko dzięki głębokiej znajomości botaniki. Ale dopiero kilkadziesiąt lat później inny badacz, niemiecki botanik, znalazł w działaniu zegara kwiatowego ciekawość właściwości. Stwierdził, że rośliny rochylały płatki naciw wówczas, gdy tznymi były w ciemności. A w rozświetlonej węgelną steruje nie światło, lecz jakis wewnętrzny mechanizm. Po raz pierwszy użtyo terminu: zegar biologiczny.

Pod kątem jego istnienia zaczęto obserwować zwierzęta. Skład na przykład ryba, kiedy wydrusza z melnika, albo dlaczego zwierzęta zamieniają sierść na długo przed nastaniem chłdów? Badania nie ograniczyły się do zwierząt. Zaczęto zastanawiać się, czy przykty od wieków rytm działalności człowieka: praca w dzień, sen w nocy — czy jest tylko wrodzonym, czy nie. I jakie właściwości organizmu sprawiają, że jesienią nastąpiła się epidemia, zima — człowiek tyje, wiosną zaś wzrasta nasza pobudliwość erotyczna.

Wszystkie te procesy, jak się sądzi, przebiegają wedle rytmu, którego założeń, zależnie od zjawisk kosmicznych: obrotu Ziemi wokół własnej osi, i obrotu Ziemi Słońca oraz obrotu Słońca wokół Ziemi. Wskazywanie na takie nielubskie można więc wyciągnąć pewne wnioski o samopociep, temperamencie, skłonności do chorób. To prawda — ale tylko częściowa.

Wiele funkcji organizmu: temperatura ciała, skład moczów, ciepłota skurczów serca, skład chemiczny krwi, wydajność rytmu dobowego. W okresie spadku temperatury obniża się na przykład wydolność organizmu, zmniejsza

za wydajność pracy (przede wszystkim wymagającej szybkiej reakcji). Wyżekiem przesłedzić można rytmy funkcjonowania hormonów, skład krwi, ciśnienie krwi. Gdy zmienia się rozkład zajęć w ciągu doby, okresy aktywności pozostają niezmiennie, rytmika ustroju jest zachowana. Czyli — podobnie jak u roślin — w zwierzętach, w człowieku tkwi zegar biologiczny, albo raczej zegary biologiczne zsynchronizowane wzajemnie, odmierzające czas różnych czynności.

Zegar biologiczny, procesy działalności ewolucji. Nie do tego go bieg jest niemal idealnie dostosowany do rytmów astronomicznych Ziemi. Ten fakt uśpił całą uwagę badaczy. Ciężko było zrozumieć, jak w człowieku tkwi zegar biologiczny, albo raczej zegary biologiczne zsynchronizowane wzajemnie, odmierzające czas różnych czynności.

Poznanie naturalnej rytmiki procesów życiowych mogło być bardzo pomocne w medycynie. Organizm odmienne reaguje na te same leki podane w różnych porach dnia. Identyczna dawka penicyliny ma różny skutek w różnym czasie dnia. Wskazywano interesujące badania na tem tlenku w łódzkiej przedziałkach. Kobieci, które czynność zakładania czołna opowiadują do perfekcji, podczas ciąży, w tym czasie, nie podcas pracy w dzień.

Coraz częściej lamie się rytmy biologiczne, zwłaszcza — rytm dobowy. Zmienia się pory czuwania i snu, aktywność i wypoczynku. W zakładach przemysłowych coraz łocy jest na dwie i trzy zmiany. Zmusza to ludzi do podejmowania dużych wysiłków fizycznych i psychicznych w okresie naturalnego osłabienia ich aktywności fizycznej. W tym celu w naszym kraju prowadzone interesujące badania na tem tlenku w łódzkiej przedziałkach. Kobieci, które czynność zakładania czołna opowiadują do perfekcji, podczas ciąży, w tym czasie, nie podcas pracy w dzień.

Zakłócenia rytmów nie stanowią bezpośredniego zagrożenia dla zdrowia, ale prawdopodobnie sprzyjają zaburzeniom nerwowym, zmniejszają odporność, zwiększają podatność na zmęczenie.

Tak samo jak rytmy dobowe, wykształcone są w nas rytmy roczne, które sprawiają, że w listopadzie gędl nas „jesienne samopociep”, w maju — „wiosenne samopociep”, w sierpniu — „letnie samopociep”, w kwietniu — „wiosenne samopociep”. Nasz świat nasza wiedza na ten temat jest jednak bardzo skromna, wystarczająca całkiem, żeby pokazać, jak niewiadomości w gruncie rzeczy uczestniczą w budowanej przez siebie egzystencji.

BOŻENA WAWRZEWSKA

Ujawione zostały wyniki niedawno przeprowadzonych badań, do których przystąpiło dwadzieścia demokratyzacji. Do wyników tych pojęć należy z pewną ostrożnością, ale i z należytą uwagą. Z ostrożnością, jako że wskazuje doświadczenie, samo pojęcie „demokratyzacji” traktowane jest w nas dość rozciągłiwie, w zależności od środowiska, wiedzy, doświadczeń i wyobrażeń. Z uwagą, bo rzecz dotyczy przewidywań o zainicjowanym znaczeniu dla nas: „współczesności i przyszłości.

Nie zaskakuje ujawniono w wyniku badań fakt, że za demokratyzację jest niemal zawsze. Jakby tego nie umowa, oznaczać to musi, że dość powszechnie wyrażamy potrzebę zwiększenia możliwości uczestnictwa każdego z nas w rozstrzygnięciach różnych spraw. Jest to zrozumiale i nawet

różnych ciałach — w osiedlu, zakładowo, środowiskowo zawodowym — i którymi nikt się nie liczy. Zjawiska te, a także ich skutki, są w rzeczywistości nie tylko własne, nieprawdopodobnie zresty silny — „bo tam trzeba madrzejszych”.

Tych negatywnych skłonności i skłonności w świadomości obaw nie da się usunąć poprzez najbardziej głośne prace wywoły i nawoływania. Moje jest usunąć tylko codzienna praktyka. W skali makro i w skali mikro. Uprawianie demokracji jest przede wszystkim praktyką. Jak ją stosować?

W tym miejscu kończy się do psychologii komfektu, który dać przędzie wałkami. Matematyczna wiedza już nie wystarcza. Konieczna staje się znajomość nie tylko spraw, ale i ludzi, ich dążeń, możliwości, umyślności

Demokracji się zacieśnia?

knięcie. Do myślenia dała jednak iście, występujące przy okazji wskazywania. Człdek z nich powoła, że 13,4 proc. członków dorosłej społeczności jest zaangażowanych w jakąś zorganizowaną działalność społeczną lub polityczną. Tyko tyko! Aż tyko! Inny informuje, że z pozostałi, zdecydowanej większości, gotowości do takiej aktywności wyraża 18,5 proc. Dużo to, czy mało? Optymiści powoływali, że nie jest to za wynik, ale przecież w porównaniu z powszechnie zgłaszaną potrzebą demokracji, przynajmniej, nie oszalnia wielokrotnie.

Skąd się bierze to zróźnicowanie? Jeż postawione pytania ankiety? Trudno wykliczyć. Przyjmijmy jednak, że pytanie właściwe. A więc? Z wrodzonej lądziwej bierności? Z niezrozumienia istoty pojęcia demokracji? Dłaczego z jednej strony domagamy się zwiększenia możliwości uczestnictwa w życiu publicznym, a z drugiej nie wyrażamy gotowości do skorzystania z niej, a zatem jaktywno siebie przyczyni?

Nie jest wykluczone, że dla wielu ludzi uczestnictwo w życiu społecznym-politycznym kojarzy się na przykład głównie z przysiadaniem na abrynacji, biernym wysłuchaniem referatów i słuchaniem dyktando. Dłaczego — z formalnym udziałem

charakterów. Konieczna jest cierpliwość w wykorzystywaniu tych cech dla społecznego celu i przekonanie, że się to per saldo opłaca.

Niebdnie staje się jeszcze od społeczeństwa wychowywanie ludzi do społecznej aktywności w systemie demokracji, wykształcanie w nich gotowości, a więc i sprawności uczestnictwa w życiu obywatelskim. Od wieku szkolnego, a nawet jeszcze wcześniej. Dłaczego to takie ważne? Ano dlatego, że — jak stwierdza się w projekcie programu PZPR — „Nie ma socjalistycznego postępu bez rozwoju ludowludostwa. Jego istotą jest pouszechnie uczestniczenie ludzi pracy w spracowaniu śladów politycznej i zarządniczej procesami gospodarczymi”.

Motorem i sternikiem owego ruchu kształtowania demokracji uczestnictwa musi być oczywiście partia, we wszystkich swych ogniwach. Jeż w tym dziele nikt nie zastąpi. Ale takie organizacje młodzieńcze — czy trzeba uznać ich rolę? A ponadto wyszukajmy inni. W tym także ci, którzy lubią nosić przy sobie transparent z napisem „Demokracja”, ale niech no tylko dorwą się kawalka jakiejś wiadomości, to nie da Boie.

ZAN MARKOWSKI



jak żyć? Dla jednych będzie to pytanie najprostsze, jak przysięść od pierwszego do pierwszego — i mieć nikt nie ośmieli się tego kłóśkować. Dla innych jest to pytanie o wyśokłość ceny za oociepność ankores, który rzadko się osiąga, lecz którego koszty musi się ocenić nie zaliczając. Dla jeszcze innych jest to pytanie o możliwość sensu istnienia wśród ludzi, dla ludzi.

Pytanie o to, jak żyć jest jeszcze częściej pytaniem o to, kim jestem i jakie pragnę być. Ten problem niepokoi nas najczęściej w młodości, gdy nasze doświadczenia wyobrażenia o świecie i o nas samych pociągają jak bądź miodiana. A także gdy pytamy, kim byłymy i czy uda nam się coś z tego ociepnić — w okresie starości, która niekiedy uwyśokła oszukanie i złoty pomiar, nasza wola w wieki, złoty jestsen. W młodości idzie nam jeszcze o to, jak wejść w życie; na starość — o to, jak wejść w godność.

W tym są problemy trudnych. Przemiany społeczne, ekonomiczne, przewspodawianie niektórych elemen-

tych trudny i zasad — miały prawo do własnego „postawienia” w naszej psychice. Gdy powstają rozbieżności między naszymi pragnieniami — mówią socjologia — a obiektami własnymi warunkami, gdy nie ma możliwości konstatacji, że wielkie potrzebę zaspokajają niespokojnych i walka o byt materialny przesłania im oie oie — zaczyna dręczyć lek o siebie o anzech. Przysposobienie do nowych warunków — życie jest takim, jeż jest zalamania. Poza tym powzięwim swojei budozi (zasłanianie pewnych norm moralnych, wartości itp.) — trzecim oencianiem zmian w budowanej przez siebie egzystencji.

Kim jestem w tym zagmatwanym świecie poznawczym sensu życia, brońcie się! Prof. Kotarbiński mówił, że człowiek, który realizację myśli — za punkt wyjścia powołując brad swoją sytuację, konkretne warunki, w jakich się znajduje. A więc? Po pierwsze — nie bądź się prawdy, nie odwracaj od niej oczu. Unikaj kierowania się tradycyjnymi rozwiązaniami (i dążeniami) do skutkowania, teraz też powinno być dobre, emocjami. I nie bądź się ryzyka: Jesteż wiesz, gdzie jestes i jaki chcesz być, nie bądź się wprost nieustraszone, ale od tnej podrój — ani obaw, ani wstydności, ani śmieśności. Każdy star się wstąpiwaniem kierunku, choćby naj-

jak żyć?

skromniejszy, przybliżyć się do celu — radej niż przy psychologii.

Sporo zawsze ociekuje też od lego świata, od przyszłości. Ale... przeważa w nas jednak tendencja, by za trudności, niepowodzenia obciążać rzeczywistość zewnętrzną. Za mało są myślenia, w jaki sposób własnym wysiłkiem osiągnąć to, do czego zmierzamy. Zmienić, a więc i stworzyć lepsze życie. Przeciel wiele ograniczeń tkwi w nas samych. A życie jest takie, jeż jest ścisły. Trzeba, nawet przy pletrażach się kłopotach, zwałczać w sobie bierność, podjmując trud poszukiwania samowielnych rozwiązań. A jeśli to przetrasta możliwości? — zapyla ktoś. Na pewno ten sam zbiór trudności z jednego człowieka kraju twórcę, z drugiego — nerwowca. Co wtedy może pomóc? Zbudowanie sobie własnej filozofii życia, koncepcji na temat lego sensu. Trzeba sobie samo odpowiedzieć: na czym mi zależy i do czego dęczę? Najpierw zaś zdobywając odc w rodzaju wiedzy o samym sobie, tj. trafnie ustalając swoją rzeczywistą wartość w porównaniu z innymi, a nie w zależności od udziału, umiejętności, walorów moralnych, społecznych itp. Wtedy nie będzie to „program” na wyrost, życiowość, ale uświatwiająca realizację okre-

ślonych celów, chroniący przed wewnętrznymi rozterkami i konfliktami, stymulujący nasz rozwój. Wtedy też raczej własne wyzwalanie będą z realnej sytuacji i obywatelskich warunków.

Odpowiedzi na pytanie: jak żyć udzielali będziemy zatem sami sobie, ale możemy uzyskać ją i od innych. Zaden człowiek nie jest samotną wyspą — głozka filozofowie. Jest nie tylko kimś dla siebie, w sobie, ale i dla innych, dla społeczeństwa. Zwykle wśród ludzi i o nim uławić nam „przec” nad sobą „odnalezienie” siebie, własne układy, stosunki społeczne, w których funkcjonujemy silnie oddziałują na nasze cele, postawy. Wartościowe, selekcyjny. Ale uwaga: zażródność to wcale nie oznacza zdradzenia swego „ja”!

Namawiam również do niepoddawania się presji ludzi złych, do wierności własnym przekonaniom i przeciwstawiania się niesprawiedliwociom. A w trudnych sytuacjach, w życiu bardziej zawsze uczuć wobec siebie, swych przychy, oddać, przagnieć i postępowaniu zgodnie z zasadą trud. sprawiedliwości wprost. Czyli dokonawanie wspomnianego bilansu swych możliwości i celów — skierowywanie swojej energii życia na określony cel, zwołanie określonej roli społecznej, angażowanie się. Wrazie podnosząc poprzeczkę, nawet w zadanach niepowodzeń.

TERESA KWASNIEWSKA



Najwześniejsze wyzyskanie, jakie zapamiętam z dzieciństwa, działy się w roku 1930. Byłam dziesięcioletnią dziewczynką — córka rolnika posiadającego około 15 hektarów ziemi, z których prawie połowę stanowiły lasy, zarosła i nieużytki. Mieszkałam w Ochotnicy — wsi kładącej się wzdłuż brzojki cieków, od osiedla Brysówka na granicy Tylnymowa, po Hubę. Jej dwie główne części — to Ochotnica Dolna i Ochotnica Górna, na które składały się osiedla biorące nazwy od imion osadników, którzy zamieszkałi te tereny (w samym centrum wioski są Kuce, bo tu podobno pobudował się pierwszy osadnik ochotnicki — Kuc).

W Ochotnicy jest dużo potoków i strumieni — rby małych, niewychnych, a gdy tylko spadną deszcz — rwących i unoszących ze sobą po stromych stokach ziemię. Zamulała pola, a nawet porwiała drzewa, domy i mosty. Po takiej powodzi, zwłaszcza gdy wylała Ochotniczanek, więc bywała całkowicie odcięta od świata. Zdarzało się, że woda zabrała stajnię z dwiema krowami przywiązanyimi u słońca, i poniosła ją 10 kilometrów. Opowiadała mi matka, że pewnego razu brat sprzedał w taki czas do stajni bydło, a krowy były nauczone paść się po drugiej stronie rzeki. Jedna nie chciała wejść do stajni, lecia skoczyła do wody, by się przedostać na drugą stronę. Poniosła ją woda i tylko to, że trzymała głowę wysoko uratowała ją — wyryła na brzeg kilkadziesiąt metrów dalej. Całe życie, nie miała łatekucha, bo mogły się zaplątać w krzaki. Ochotnica przed wojną wyglądała ubogo. Domy budowane na podmurówkach kamiennych bez cementu, a tylko wianych wapnem mieszanym z piaskiem, ściany drewniane. Charakter parterowe tylko i dwuizbowe, a tak zwane kucy, czyli spłazki. Okna nieduże, po dwa w izbie, dachy dwuspadowe, kryte czasem gontami, a dachówki tylko wyjątkowo. Stajnie ciemne — dopiero przed samą wojną od-buwały się zebrania, na których uczo-ono ludzi, że stajnie powinny mieć okna, bo wtedy byłoby się lepiej chowa, i że okna powinny być zwrócone ku słońcu. Świata elektrycznego tu nie znano.

Drogi były kiepskie, wyboiste, po każdej powodzi czy ulewie niezamca przez wodę, która znosiła również

mosty. Prawie co roku musieli więc gorale drogi naprawiać.

Do tej spadyj w górach, oddalanej od świata wioski nie przyjeżdżali goście — letnicy, a więc i nie docierał powiew nowego. Młodzież widziała tylko takie życie, jakie było w Ochotnicy. Ubiórano się skromnie, strój góralski noszono tylko od święta, podobnie jak kierpce. Na co dzień każdy ubierał się, jak mu było najwygodniej i w co tam miał. Mężczyźni przeważnie nosili poarki: góralskie, a dopiero przed samą wojną zaczęli chodzić w zwykłych, tak zwanych czarnych spodniach. Kobiety kupowały materiały i same szyły sukienki, nawet koszule sobie szyły — wychodziło to taniej, niż i króć można było dobrać wiedeł wóde. W ogóle goście ochotnicy sami robili wycieczki, co było do życia i gospodarstwa potrzebne. Chyba wszystkie zawody były więc reprezentowane we wsi. Teraz to zanika, bo jeśli czego potrzeba, to kupuje się w sklepach.

Młodzież nie szwendała się po drogach we dne, jak dziś, tylko pracowała, a dopiero wieczorami miała czas na spotkania towarzyskie, odbywały się one przeważnie zimą. Latem, gdy dni są długie a noce krótkie, każdy wolał się wypaść i odpocząć po trudzie. Najwięcej odpoczywano w dni świąteczne i niedziele.

Życie w górach nie było łatwe. A w Ochotnicy tym bardziej, ze względu na jej odcięcie od świata — do Nowego Targu przez Krosienicę droga liczy 65 kilometrów, górami przez przełęcz Knurow — 25 kilometrów.

STEFANIA JAMIŃSKA

MOJA OCHOTNICA

Była to — i jest — wieś rolnicza; gospodarze miewali tu czasem i po 30-40 hektarów ziemi, ale tylko część z tego nadawala się pod uprawę. Górale posiadali dużo bydła i owiec, trochę trzody chlewniej. Praca na roli była bardzo ciężka. Do pracy służyli konie i — ręce ludzkie. Maszyn tu właściwie nie znano. Flugi były drewniane, tylko okute stalową blachą, bronie również drewniane, nabijane żelaznymi zębami. Te metalowe części robili przeważnie Cyganie w wycich kuzinach, podobnie jak kłnice do kucia koni. Górale robili sami wozy lekkie i ciężkie oraz sanie „pirne“ czy wyjazdowe i sanie do pracy — „gruce“.

Nie było kultuwatorów do spulchniania ziemi ani plużków do oborywania nokośy — jedne w rólach, bobakosy i trawy, i zboża — kosami. Gdy przyszła chwila odpochnięcia, młodzież lubila sobie „pójść“ w lasy, gdzie śpiewano przy sianie na hałkach, gdzie pracowały i dziewczyny i chłopcy, ich głosy roweselały całą wioskę. Gdy przyszły letnie wieczory, to nawet spóźniło się chętno do „pójścia“ w lasy, gdzie śpiewano. Nie było przecież telewizji ani nawet radia, więc młodzież sama umiała sobie życie.

Szczególne duże prace było jesienią. Wszystkie kopy żółt zwolilo się z pól we wrześniu, a późną jesienią odbywała się w stodolach młócka. Góralki robiły wokół ml. Zrywano go w lipcu, potem w sierpniu, kiedy nie było na pokoszonych łąkach, aż wrósł w trawę, potem się go suszyło w słońcu, oddzielano ziarno od włókna, a suche byłogi na młotkach czyszczone o odziele nie padzierte. Czasem go kilkakrotnie, aż dawał czyste włókno, pakuly i pacuszki.

Przedło się na kolokortkach, a czyste włókno na wrocławskich. Nic na warsztach kackich przemieniały się w płótno potrzebne na przesieradki i kalessony, na koszule i na worki — w zależności od jakości włókna. Potem, w latach, kiedy to nawet nie było uszyto z takiego materiału domowej roboty. Podobnie też czesano, przędzono i tkano welne, tyle że welniana tkani-ka dawała do folozu, by uzyskać sukno na spodnie i papy.

Młocka odbywała się w listopadzie, grudnia, a nawet w styczniu. Przez kilka dni bito cepami w snopy, oddzielając ziarno od plew i słomy. Gdzieniedzie, na obszerzych podwórkach najzamożniejszych rolników, były kieraty, ale do kierała potrzebowano parę koni.

Jesienią gronożono też opał na zim-

niaki. Nie robiono nawet pod-czywki jesienią, ledź sazonu ziemniaki na sierał. Obornik wywożono zimą i składowano w dużych kucach, wisząc na stroniznym wozem nie wjechał-by, a zimą po zniegu gracie dotarli do każdego zakątka. Wiosną obornik rozwożono z tych kuc sierałkami po całym polu. Ziemniaki sadzono pod skłębą i po jakichś trzech tygodniach trzeba było myć ziemniaki (czyli skopkami) roz-bijać drab, aby utrwalił ziemniaczanym kłębem podobnie jak przez grunt. Gdy już ziemniaki powożdzili, zaprzęga-ono do bron konie i bronowano ziemniaczysko, by ziemię spulchnić i wy-rownić. Potem ponownie wychodzono na pola, aby obronić ziemniaki przed powrywką rekami chwasty. A kiedy ziemniaki już były duże, znów rekami obrobiano je. Wszystkie prace przy ziemniakach musiały być wykonywane wtedy, gdy ziemia była sucha. Tak wypielęgnowane ziemniaki rosły pięknie. Nigdy pod nie nie dawaliśmy nowożytność ziemniaki. Górale hodowali także bydło i owce, a obornik spoj-owiec jest niezastąpiony.

Stuczne nawozy wysiewano na łąki koniczony i pod owoś. Żyto, jeźmień i pszenicę siało się na ziemniaczyskach, w okolicach góralskich siał jeźmień, bo nie było w nim chwastów — nie znano przecież żadnych środ-ków chwastobójczych. Osiy ze żółt trzebiek było usuwak rekami, najlepiej po deszczu, bo wtedy wychodziły z korzeniami.

Znawa w Ochotnicy — jak to w górach — było późniejsze niż na nizinnach: zwykle w sierpniu. W lipcu były sta-

wala pracę i dawała dziecku pierk. Kobiety nie paity papierosów ani nie były kawy — dzieci były zdrowe i dobra się rozwijały. Od matki dzieci przyzwyczajano je do pracy, a karmio-nie zdrowymi, prostymi potrawami śmiały go górach i rosły jak na drodze.

Wzród nie maliliśmy. Utrzymywaliśmy się z tego, co dawała gospodarka na roli. Co państwowe — było drogie, co chłopiekie — tanie. Wiele pochla-łano, wydało się. Wszystko, co było z gospodarstwa, było placić 80-90 złotych czyli tyto. Ie kosztowała trzy-tło kilo drzewa. Gdy rolnik wziął ze swo-ego lasu drzewo, zrzynał je na metrowe kłębki i siewał na papierosów. Od Nowego Targu — dostawał 5 złotych, ma co kupował skórkę na kierpce. Damskie półbutki kosztowały ponad 10 złotych, toteż góralki chodziły przeważ-nie bosy — która na nogach przetrzyma-ła parę kierpów. Najgorzej — na par-pastuchom, którzy wypędzali bydło ra-wo. Pastuchami były przeważnie dzieci. Damski i siewał na papierosów, o-wyjażający nosy długimi spódnicami i czekający, kiedy wyjdzie słońce. No-gi malczyki pooblane na kamienkach, palce pozłbane.

Młodzież ochotnicka znała tylko pra-cę — nie było klubu, restauracji, elektryczności ani autobusów. Naukę na wól kochano z paru klasach szkoły podstawowej, ale mało kto chciał iść do swo-ego dziecka. Ilość przemjowalno-wiedzę od ojców i dziadów.

Latem i jesienią dorabiano sobie zbierając grzyby, z których Ochotnica słu-żyła. Góralki je suszyły i wynosiły

do Nowego Targu, na słyłce czwartko-wo jarmarki. Kupcy z Krakowa wzo-żyli workami te ochotnickie grzy-by.

Młodzież była zaleźna od rodziców. Co powiedział matka czy ojciec — to było święte. Panna miała się różnła strójem od młazki — tyle że kłono w sukienkę, a nie w fartuch, a młazki także w sukienkach. Nie używano żadnych garb ani smażak. Młodzież lubila się zabawać na przy-kład, na łące chłopcy grali na organ-ach, a dziewczyny na gitarach. Nie bawiono się po domach. Nie patrzono, kto biedny, a kto bogaty — młodzi za najwzajemnie uważali czy ktoś jest wesoły i dobry. Wzrost młodych wsta-łoda wiersze i pieśni, góralskie przy-śpiewki.

O małżeństwie młodycy zazwyczaj decydowali rodzice, nie zważając na miłość ani na krzywdę dzieci. Starsi uważali, że małżeństwa należy zawie-rać według stanu majątkowego. Jeśli młodzi się z tego wyłamali, trafil im wiano. Takie wiano — to były morgi owoje tony, laki lub lasy, a także gwo-źdźki — jeśli sę albo córka dostała 1,5-2 tys. zł to już znaczyło, że są za-możni.

Małżonkowie docierali się dopiero po ślubie. Zwykle docierali wierzyni, że jak być musi, że rodzice najpóźniej w-iedza, co dobre i słuszne. Byli nawet szczęśliwi. Opowiadała mi starsza o-wnie znajoma: — Wyszłam z swoego męża pod przysięgam nie chciałam z nim żyć. Uciekłam, kłamałam się po kłatach. Mąż prosił mnie o rozstanie — o, bym była dla niego dobra — ja nie. Pewnej nocy znalazł mnie w ko-tyrze i nie odolatam mu się wyprędn. Nie złościł się jednak na mnie, leż spokojnie tłumaczył, że takie jest ży-cie. Wreszcie uznał, że reke i żniósł do domu. Powiedział, że mam spać w do-mu, ale nie mam się sobą żyć. Głupio mi się zrobiło, odceniłam jego dobroć, rozumiłam, że robił źle. Od tego dnia nigdy już nie uciekałam, za-czyliłam żyć jak najpóźniej małżeństwo, dochodziłami mi pierścienie.

Zdarzało się jednak, że rodzice wy-dali dziewczynę za męzczyznę, którego ona nie mogła pokochać ani szanować. A ślub był kościelny, na całe życie.

(Ciąg dalszy nastąpi)



OKROCHY MINIONEGO CZASU

Wychytałem gdzieś w prasie rolniczej, że w niektórych rejonach kraju materiał siewny odnawia się co trzy lata, więc pomyślałem: dlaczego by u nas tego nie zrobić? Zadzwoiłem do uprzednio w Państwowej Radzie Rolniczej uzyskałem pozytywną informację, ale też i przestrożę, że nie chciałyby się w mojej szkole, gdyżby spowodowały przeszkodę siewnemu o rok wcześniej niż w innych.

Zebrałem najlepszych gospodarzy, przedstawiłem im propozycję opracowania nowego planu odnawiania materiału siewnego o rok wcześniej niż w całym województwie, nie kryjąc przed nimi także ryzyka. Zapewniłem, że przyjdą mi z pomocą, że zabieramy o słuźną sprawę, że w ten sposób plany będą wykazywać się. Wobec tego przedstawiłem na sesji GRN, no i wojewódzka rada narodowa w Łąceku jako jedyną w byłym powiecie, która odniosła do siewnego co trzy lata, a nie co dwa, co cztery, co naturalnie musiało odbić się na planach.

Pracując takim systemem, mniej miałem kłopotów z niektórymi zadaniami, jak kompletowanie zwalczaniaków, w zbawianiu czy zaprowadzaniu, bo znając rolników, nieraz nawet nie musiałem uzgadniać z nimi wszelkie tryby zabiegów powleń, że z nich skozystać. Wypracowałem czasem opisy skozystawczy czy rozstawianie do wapna na pole i po zbądaniu kwasowości po prostu zabieg wykonywałem. Reklamacji nie było. Wcześniej nakłady pracy zostałyby niewykorzystane, a rolnicy później w organizacji mojego działania, więc w sumie opłaciły się. Chociaż, lojalnie przyznać trzeba, że wiele było i niekorzystnych momentów, zwłaszcza w trudnym czasie urodzajnego rożdzin.

Bez fałszywej skromności mogę stwierdzić, że praca uupowieszczeniowa w ramach Klubu Postępowego Rolnika, a później w Zespole Młodych Rolników, przyczyniła się do podniesienia kultury rolnej gospodarzy w Łąceku, a wychoywał przy moim udziale „przewodnicy goty” przynosił mi satysfakcję, gdyż ich gospodarstwa nadal doberze o siebie prowadziły. W tym czasie, przy pomocy słuźników, którzy walczyli o lepsze warunki, pomagać słuźnikom nie też — były przewodniczący GRN, później nacelnik gimnazjum, Stanisław Baział i dyrektor Banku Spółdzielczego w Łąceku, Eugeniusz Zbosiński, którzy walczyli o to, by miały być, by nacalnie przekonać się o wynikach pracy rolników. Dzięki pomocy redakcji „Trybuny Młodych Rolników” i „Pracy Rolniczej” w Łąceku, „Pion”, ZG ZMW i Ministerstwa Rolnictwa, za pośrednictwem wspomnianej redakcji otrzymałemm dziesiątki próbników nasion rolno uprawnych, zwłaszcza nowocześniejsze odmiany, które wyczołowaliśmy w gospodarstwach członków Klubu, zanim weszły do powszechnego zastosowania. Za pracę w CVR i ZMW zdobyliśmy kilkakrotnie nagrody krajowe i różnoladne.

Utopiór gór Gaudarrana wysoki jak nasze Tatry, odoligolig okoligolig, ten mi polonijny-zachodni od stołcy Hiszpanii, Madrytu, leży dolina, która wleczy granitowe wzgórza. Ustawiony na nim betonowy krzyż wysoce 10 m i 4 m, w tym ramiona 48 m gorę nad cała okolicę.

Dolinę tę, zwana niegdyś Cuelgaransa, w rok po zakończeniu wojny domowej Francisco Franco-Caudillo de Franco — wybrał sobie jako miejsce budowy bazyliki mającej ociepieć jego zwycięstwo nad republiką.

We wnętrzu granitowego wzgórza zbudowano wyścieśniętą długiej 168 m i wyskokiej na 22 m nawy zakofekowanej bazyliki. „Dzielo” to budowali do 1936 roku jeńcy republikańscy pracujące w kopalniach trudnych warunkach, a chętnie i z radością, w lepszych warunkach, które przeżywały w obozach. Mieli lepsze wyżywienie i każdy dzień pracy leżył się za trzy dni wyroku. Mogli także spotykać się z rodzinami. Nie udało się ustalić, by jeńców zmarło podczas tej katorżniczej pracy. To co wykuli w ścianie, zdumiewa ogromem, ale także bezgranicznym poświęceniem. Tego dnia, którego przeszedłemm, zmieniło się w trakcie postępu robót.

Franco zdecydował bowiem na koniec, iż będzie to pomnik pojednania narodowego i rozkazał zebrać prochy wojennych poległych w wojnie domowej — zarówno faszystów jak i republikanów z całej Hiszpanii, zmieszane

Jacych się członków Klubu należeli Józef Gadek z Czarnego Potoku, Jasiołek Jedrzejca, bracia Rychlowie z Kiczki i ich lekoligie, Władimir Tomaszek z Zagorzynia, Stanisław Awandarczyk z Łąki, Jan Łącka, Michał Mrówka, E. Dziórny, Stanisław Myjak z Czernia, wraz z całą grupą młodych rolników z tej wsi, Eugeniusz Zbosiński i Wojciech Nowak z Maszkowic, którzy w tym czasie, nie wymienionych tu rolników, którzy zarzącał „gospodarstwo postępu” wprowadzali nowości w koczowaniu, przystępując się do unowocześnienia rolnictwa.

Jednakże do największych chyba sukcesów zaliczyć wiodące założenie szkoły rolniczej w Łąceku. Od 1926 nadawczy w poprzedniej działalności w ZMW idea stalego ulepszenia świata — zauważyłem, że po wsiach jest dużo młodych, która nigdzie nie pracuje i nie uczy się. Zaczęła mnie więc trapić myśl zorganizowania szkoły rolniczej w Łąceku. Na którejś sesji GRN podjęto nawet stosowne uchwały, ale to, jeszcze sprawy nie załatwiano. Porozumiałem się z słuźnikami z in. Józefem Salekiewiczem z Kiczki, Tomaszem Popardą z Maszkowic, Janem Awandarczykiem z Łąki, panem Babusiakiem z Czernia i innymi, poprosiłem o opinię młodzi w wieku 16—20 lat, nigdzie nie pracujące i nie uczące się. Mając taki wykaz, zaprosiłem ich rodziców. Zaproszenia wypisła pani Zofia Palaczewska z GRN, pomagając mi. Wbrew moim obawom, przyszło dużo rodziców i zadeklarowali posyłanie dzieci do szkoły rolniczej. Teraz już nie uczę się z GRN, pomagając mi. Wbrew moim obawom, przyszło dużo rodziców i zadeklarowali posyłanie dzieci do szkoły rolniczej. Teraz już nie uczę się z GRN, pomagając mi. Wbrew moim obawom, przyszło dużo rodziców i zadeklarowali posyłanie dzieci do szkoły rolniczej. Teraz już nie uczę się z GRN, pomagając mi.

Kiedy patrzę na to z perspektywą lat, zastanawiam się, czy dziś stać by było na taki wyświeśnięty jak wówczas. Bo prócz normalnej pracy agronomicznej mialem słuźnik w każdej wsi przeciętnie po 8 dni szkoleń masowych, co dawało 53 dni we wszystkich wsiach. W tym czasie, przy pomocy słuźników, którzy walczyli o lepsze warunki, pomagać słuźnikom nie też — były przewodniczący GRN, później nacelnik gimnazjum, Stanisław Baział i dyrektor Banku Spółdzielczego w Łąceku, Eugeniusz Zbosiński, którzy walczyli o to, by miały być, by nacalnie przekonać się o wynikach pracy rolników. Dzięki pomocy redakcji „Trybuny Młodych Rolników” i „Pracy Rolniczej” w Łąceku, „Pion”, ZG ZMW i Ministerstwa Rolnictwa, za pośrednictwem wspomnianej redakcji otrzymałemm dziesiątki próbników nasion rolno uprawnych, zwłaszcza nowocześniejsze odmiany, które wyczołowaliśmy w gospodarstwach członków Klubu, zanim weszły do powszechnego zastosowania. Za pracę w CVR i ZMW zdobyliśmy kilkakrotnie nagrody krajowe i różnoladne.

Je i umieszczyć w dwóch kaplicach: Kaplicy Grobowej i Kaplicy Najświętszego Sakramentu — w jednym z półkolumn bazyliki. Na ścianie każdej kaplicy widnieje napis o jednakowej treści: „Połegi za Boga i Hiszpanię 1936”.

Jak poinformował mnie jeden z zakonników z klasztoru zbudowanego po drugiej stronie wzgórza, są tam również prochy Polaków walczących w Brygadzie Międzynarodowej walczącej z Francją.

Dziwne to jednak pojednanie, skoro nie umieszczono w kaplicach ani nigdzie indziej nazwisk uczestników wojny domowej, a tam jednak widnieją nazwiska — by jeden z przodu, drugi z tyłu ołtarza. Na pierwszej płycie nagrobnej wykuty w jasnym granicie napis — Jose Antonio. To grób Jose Antonio Balmorade — szefa Hiszpańskiej Frakcji zwoleńczej faszystowskiej falangi, rozstrzelanego przez republikanów w Alicante.

W tym tygodniu prowadził jeszcze zajęcia po południu w szkole rolniczej i do domu wracałem około godziny 20. Do wszystkich lekcji i szkoleń naturalnie nie trzeba było przygotować, a przy tym kuratorium postawiło warunek, że chcąc uczyć — muszą być zaooczone studium pedagogiczne w Katowicach. Musiałem się więc dzielić i jeszcze dziś niektórzy znajomi wspominają, że zawsze widzieli mnie z książką...

W Szkole Przemysłowców Rolniczych pracowałem jako nauczyciel godzinowy przez 14 lat i wiele to wspominać. Dziś coraz częściej mam do czytania z moimi byłymi uczniami, a to ogromnie ułatwia kontakt z rolnikami. Jedną z dawnych uczennic, Różę Kłag — za moją namową ukończyła z wyróżnieniem rolnicze w Dąbrowicy, a później Akademię Rolniczą, Pracuje obecnie w przemysłach mleczarskim w Warszawie. Bardzo mi wspominać słuźnika praktyczne prowadzone grupowo w gospodarstwach uczniów. Na bieżąco, obok zadań wynikających z programu szkoły rolniczej, realizowałem program uupowieszczeniowa postępu rolniczego bezpośrednio w gospodarstwach uczniów.

Wobec tego, że w tym tygodniu prowadził jeszcze zajęcia po południu w szkole rolniczej i do domu wracałem około godziny 20. Do wszystkich lekcji i szkoleń naturalnie nie trzeba było przygotować, a przy tym kuratorium postawiło warunek, że chcąc uczyć — muszą być zaooczone studium pedagogiczne w Katowicach. Musiałem się więc dzielić i jeszcze dziś niektórzy znajomi wspominają, że zawsze widzieli mnie z książką...

Autor wspomnień wśród rolników (w swetrze)

często ko dziemu zadowoleni ich rodziców. Łączyłem więc pracę agronomiczną i wykładową szkoły rolniczej.

W organizacji i prowadzeniu szkoleń masowych dużą pomocą słuźnik mi nauczyciele: kierownik szkoły w Zagorzyniu, Stanisław Awandarczyk, Jan Buszyński, Zbroszcy, czy wspomniany już Kazimierz Nowak z Łąki. Dzięki ich pomocy, szkolenia mogły być bardziej upogodowane, przy wykorzystaniu posiadanych przez szkoły pomocy audio-wizualnych.

Zdawałem sobie sprawę, że wielu słuchaczy tylko małą częśćkę zapamiętało. Nieraz mówiłem, żeby mi nie wierzone na słowo. Pewien słuźnik rolnik zna Danaję w Łąceku powiedział: „Panie, u nas się nie da, bo u nas jest ziemia jak u słuźnika nie czole”. Zapropozowałem, żeby zobaczył i niego demonstrację. Mialem słuźnika w Gimnazjum Spółdzielczym, więc wiodłem go do nawozy na 3 arów łąki dostanie za darmo, niech tylko zgodzi się na ich wyświeśnięcie, w mojej obecności. Zgodził się. Gdy mi jednak powieśdliem, że pierwszy pokos będziemy końć

w powątkuń czerwca, to się roznieśdli, że u nich kosi się w lipcu pierwszy i ostatni raz.

Jeśdnek pierwszy pokos kosiłmy jak planowaliśmy, był również pokos drugi, a stara babcia, rozpaczała przy koszeniu trawy w czerwcu, „we łąceku nie zapużej”, po fachowym zbadaniu siano z drugiego pokosu ozwała: „jeśdnieśdlaśdla do mojej cieliarki...”. Takim demonstracji przeprowadzilem kilkanaście, co dalo znakomity materiał praktyczny dla innych rolników, obserwujących pokosy. Finansowały to prace PZS, kółka rolnicze, Bank Spółdzielczy, no i oczywiście Gimnazjum Spółdzielcze. Mam do dziś dobre argumenty do szkoleń rolniczych, tym bardziej, że wyświeśdliam w tych samym warunkach, w jakich żyją i pracują inni rolnicy.

Szkolenia rolnicze prowadziłem w sposób „niekonwencjonalny” — przyjeżdżając z filmami i innymi pomocnikami, szkoleniowym nawet na przysiółki. Tak było na przysiółku „Borki” u pana Rusnaka w Czerniu, lub u T. Porzycy i Kozły w Wielichach, w Krakowieśdliem w Łąceku u Józefa Franca na przysiółku Potogi w Łąceku, Opocz



Autor wspomnień wśród rolników (w swetrze)

filmów rolniczych związanych z prelekcją, wyświetlałem też filmy o innej tematyce, np. z czasów ostatniej wojny. Ta forma spotkań z rolnikami cieszyła się dużym powodzeniem, ponieważ szkolenie miało charakter gospodarski i rożnowy i brali w nim udział również inni domownicy, zwłaszcza filmami, których wielu, zwłaszcza starszych, nigdy w życiu nie widziało. Myślę, że należały te formy wyświeśdlić, przybliżając szkolenie do rolników.

Spóród działań w zakresie uupowieszczeniowa postępu rolniczego wspominałem w o kieszonki traw u pana Jedrzejki w Kiczki. Ogłosilem w kielwosie o pokazie, porozumiałem się z kierownikiem szkoły, który przysłał wszystkie młodzież ze starszych klas i pokos zrobilem, zapowiadając że po 6 tygodniach spotkamy się jeszcze raz, aby sprawdzić, czy krowy „łolo” będą jeść. Naturalnie wędziłem sam wyświeśdliem, czy rzeczywiście jeźdza. Krowy zobaczyły, że się do kieszonki przysłały, ponownie zaprosilem młodzież na pokaz.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Przed wejściem do sanktuarium — parkiem, pocztą, restauracją, księżką wydajną mi banknoty i monety, na których Jefferson Caudilla zastąpił portret króla Juana Carlosa I. Później w Barcelonie na próżno szukać Avenydu Jose Antonio de Rivery i Avenydu del Generalissimo Franco. Teraz to Gran Via de les Cortes Catalanes i Avinguda Diagonal. No cóż, Barcelona była zawsze terytorium Republiki, jej upadek był końcem Republiki.

Dziś, trzydzieśd osad historii oddaje sprawiedliwość zwycięzcom i pokonany. Jeźdźd będziecie kiedyś w Hiszpanii zobaczcie konkretnie to oświeśdliem miejsce pojednania narodowego i nie zapomniacie, że przy wyświeśdliem do Doliny Poległych nawiądy wykupał bieta u wartownika z Guardia Civil, był moim tego samego, który pilnował republikanów, którzy wspanięczyli ten monument.

ANDRZEJ K. TORBUS



— Należy słuchać przewodników! Najpierw są kruszowicy, którzy potrafią poradzić sobie w największym niebezpieczeństwie, są niezgodnością, zakorumpowani i zdolni do wszystkiego wielkich ciężarów. Znają przy tym wszystkie okazyjki i pisał z końcem XVIII wieku Baltazar Hacquet, profesor Wiedeńskiego uniwersytetu, jeden z pierwszych turystów w Tatrach.

Wraz ze wzrastającym zainteresowaniem Tatrami zaczęła się tworzyć literatura o górach i przewodnikach. Najlepsi z najlepszych ludzi gór w XIX wieku prowadzili sobie tylko znanymi przełazami tatrzańskimi uczonych, artystów, poetów i podróżników. Właśnie wielu z nich przeszło do legendy. Pięknie pisze o nich w historycznej pracy „Przewodnicy tatrzańskie” JÓZEF STECKA, ukazując oprócz sylwetki zachwycenia i siły także wspaniałe wydarzenia i działania miłośników gór, które doprowadziły do stworzenia zorganizowanego ruchu turystycznego.

Turyści przyjeżdżali od dawna ludzi z miasta. Dla górali, mieszkańców Zakopanego, Bukowiny Tatrzańkiej i Poronina, najczęściej z trudną wjazdową koczując w kociołkach — napływ gości był dobrodziejstwem. Chętnie przewodniczyli wycieczkom do Morskiego Oka, Czarnego Stawu czy Płeciu Stawów. Zrezerwowali sobie okazyjnie nowe przepisy przewodników, które sprzedawali turystom. Przewodnicy potrafili często radzić mieszczuchom swoim przywiązaniem do gór, pomóc im zrozumieć czym jest przyroda.

Tyś ją pojmał swoim sercem
Wiem, jak staje wyciosana — prostem
Wiernie, jak staje wyciosana — głazów;
Nie pogaciłaś fatygąmno pokostem...
I nie przesławił mi zabjętych bajki
O Dnieznowach, lub zabjętych skarbach,
Leżąc dym puszczając z uszy,
Jeszcze dno w żupkach malonajęś
farbach,
Zycie tu szatańskie i życie na hal,
Dul—nieodłą pasterskich górali.

Ten wiersz doświadczył Adam Asnyk Maciejowi Sieczce, jednemu z osiemnastu przewodników przeszczonych w Tatry. W 1873 roku Towarzystwo Tatrzańskie, ulubionemu towarzyszowi wypraw dr Tytusa Chałubińskiego, Towarzystwo poleciło króć dotychczasowej samowoli przewodników, to znaczy każdy góral ma prawo podawać za znawcę Tatr; zaczęto wydawać uprawnienia, utworzono trzy klasy przewodników, ustalono ich stawki i tryb wyselekcji. Wymaganiem nr 1 do 22 retekich nie było duże; 60 do 80 centów kosztował obiad w ówczesnych dwóch restauracjach Zakopanego, a złoty retekich miał do 20 centów. Dla mieszkańców bińskiego Podhala stawki te wydawały się atrakcyjne.

Do grona najlepszych ówczesnych przewodników należeli, obok wymienionego już Sieczki, Władysław Wala i Józef Również Jedrzej. Szymon Tatar i Wojciech Rół, posiadający uprawnienia I klasy.

Tuż wtedy Towarzystwo zaczęło do wyselekcjonowania przewodników, które też stawały się coraz modniejszą. Ze starych plakatów można się dowiedzieć gdzie i za ile w Krakowie wynajmowano furmanki, jak wyglądała podróż. Wyjeżdżając z Krakowa rano między 6 a 8 obudziły w Myślenicach, o bierzy pod Łowem; nocują w miejscach, gdzie są karczmy, w ośmiennej — pokojami, a wycieczka trwa od godziny 6, staje około I populacji w Zakopanem.

W górach na turystów czekały schroniska wzbudzone przez Towarzystwo w najchętniej odwiedzanych dolinach: koło Morskiego Oka, w dolinie Rosteki, przy Płeciu Stawów, pod Krzyżem i w Pieninach.

Wielkie zadawale ześriedzięciobobowa grupę.
Przybywają nowi ludzie — od 1981 roku zarejestrowano ponad osiemdziesiątka przewodników przewodników.
Srodowisko to ma wiele problemów, narastających w miarę, jak zwiększa się ruch turystyczny. Nikogo dziś plakalano nie trzeba zachęcać do pobytu w Zakopanem, a także w innych górskich ośrodkach regionu. Mimo iż liczy 750 ludzi obsługujących wycieczki, wydaje się pokładna, sytuacja pozostawia wiele do życzenia. Mówiono o tym niedawno na plenarnym zebraniu Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Nowym Sączu, któremu przewodniczył WŁADYSŁAW STENDERA.

Wraz z powołaniem Zakopanego przewodników działa jedynie „na papierze”; wielu z nich to ludzie już sędziwi, chorzy, wielu — zaobserwowanych zaworową pracą pełni te funkcje dorywczo i nie zawsze jest do dyspozycji turystów, inni przetrzymali się do odległych miejscowości i w górach bywają sporadycznie. Kurczy się grupa zawodowców. Coraz więcej wycieczek ma kłopoty ze „zdobyciem” przewodnika, zwłaszcza w Krowcówku, Szczawnicy, a nawet w Nowym Sączu, gdzie — w stosunku do potrzeb — jest ich zbyt mało.

by beskidzi przewodnicy zdobyli także uprawnienia tatrzańskie. W każdej chwili można zorganizować doświadczyć kurs.

Kurs zrosną prowadzi się stale. Prezes sądeckiego Koła, WITOLD TOKARSKI, wspominał, iż obecnie w Sączu trwa kurs przewodników, w którym uczestniczą prosiły przedstawiciel ob. Gość spotkania, sekretarz KW PZPR, LUDWIK KAMINSKI, szef Międzyzarodkowego Raju Przyjaźni

„Wypozyczeń” pod Głowienem
Krają legendy o wysokiach zarobkach; w rzeczywistości stawka za „dniówek”, po potrąceniach nie wygląda imponująco: około tysiąca złotych. Większe wynagrodzenie można uzyskać jedynie w Zakopanem, zwłaszcza za „dniówek” letniskiana.

Przewodnicy nie myślą jednak tylko o autenckich zarobkach; większość to wysokiście działacie Towarzystwa, często podejmujący się społecznego, bezinteresownego prowadzenia wycieczek. W ubiegłym roku takich społecznych „dniówek” było prawie tysiąc, w tym 180 przypadko na Rajd Przyjaźni, 120 — na wycieczki z młodzieżą i szkolami. Zarząd Kół Przewodniczących dbają, by do tego specyficznego zawodu przychodzili ludzie z powołania. Zresztą, nawet gdy trafiają się „wyróblicy”, liczący głównie na finansowe korzyści, szybko rezygnują z wykonywania zawodu, wymagająca wielkiego wysiłku praca nie łączy się z odpowiednimi, przysługującymi każdemu pracownikowi innych branż, świadczeniami socjalnymi. Np. zasłabek chorobowy wypłacany przez ZUS może otrzymać przewodnik dopiero wówczas, gdy choruje... ponad 30 dni. Stąd wielu rezygnuje z zawodowości — traktując przewodnictwo jako zajęcie do-

datkowe czy hobby, bo to po prostu lepiej się opłaca.
Wiele zastrzeżeń ludzi nie należąca organizacja wycieczek przez biura turystyczne z odległych ośrodków; nieznaną formę terenu sprawia, iż trasy wycieczkowe wyznaczone są niekiedy wbrew rozsądkowi i nie łączą się z realnymi możliwościami — zwrócił na to uwagę JAN KŁYŚ z Nowego Sącza. Przewodnicy beskidzcy nie chcą pogodzić się z przepisami zabraniającymi im wstępu z wycieczkami na teren Tatrzańkiego Parku Narodowego, w drodze do Morskiego Oka — ich trasa kończy się na Palenicy. Z braku przewodników tatrzańskich wycieczkowicze jadą często dalej bez żadnej opieki. Tutaj uczestniczą prosiły przedstawiciel ob. Gość spotkania, sekretarz KW PZPR, LUDWIK KAMINSKI, szef Międzyzarodkowego Raju Przyjaźni

Wielu z nich stoi na przeszkodzie, że nie chcą się opłacać. Wiele zastrzeżeń ludzi nie należąca organizacja wycieczek przez biura turystyczne z odległych ośrodków; nieznaną formę terenu sprawia, iż trasy wycieczkowe wyznaczone są niekiedy wbrew rozsądkowi i nie łączą się z realnymi możliwościami — zwrócił na to uwagę JAN KŁYŚ z Nowego Sącza. Przewodnicy beskidzcy nie chcą pogodzić się z przepisami zabraniającymi im wstępu z wycieczkami na teren Tatrzańkiego Parku Narodowego, w drodze do Morskiego Oka — ich trasa kończy się na Palenicy. Z braku przewodników tatrzańskich wycieczkowicze jadą często dalej bez żadnej opieki. Tutaj uczestniczą prosiły przedstawiciel ob. Gość spotkania, sekretarz KW PZPR, LUDWIK KAMINSKI, szef Międzyzarodkowego Raju Przyjaźni

Wielu z nich stoi na przeszkodzie, że nie chcą się opłacać. Wiele zastrzeżeń ludzi nie należąca organizacja wycieczek przez biura turystyczne z odległych ośrodków; nieznaną formę terenu sprawia, iż trasy wycieczkowe wyznaczone są niekiedy wbrew rozsądkowi i nie łączą się z realnymi możliwościami — zwrócił na to uwagę JAN KŁYŚ z Nowego Sącza. Przewodnicy beskidzcy nie chcą pogodzić się z przepisami zabraniającymi im wstępu z wycieczkami na teren Tatrzańkiego Parku Narodowego, w drodze do Morskiego Oka — ich trasa kończy się na Palenicy. Z braku przewodników tatrzańskich wycieczkowicze jadą często dalej bez żadnej opieki. Tutaj uczestniczą prosiły przedstawiciel ob. Gość spotkania, sekretarz KW PZPR, LUDWIK KAMINSKI, szef Międzyzarodkowego Raju Przyjaźni

Wielu z nich stoi na przeszkodzie, że nie chcą się opłacać. Wiele zastrzeżeń ludzi nie należąca organizacja wycieczek przez biura turystyczne z odległych ośrodków; nieznaną formę terenu sprawia, iż trasy wycieczkowe wyznaczone są niekiedy wbrew rozsądkowi i nie łączą się z realnymi możliwościami — zwrócił na to uwagę JAN KŁYŚ z Nowego Sącza. Przewodnicy beskidzcy nie chcą pogodzić się z przepisami zabraniającymi im wstępu z wycieczkami na teren Tatrzańkiego Parku Narodowego, w drodze do Morskiego Oka — ich trasa kończy się na Palenicy. Z braku przewodników tatrzańskich wycieczkowicze jadą często dalej bez żadnej opieki. Tutaj uczestniczą prosiły przedstawiciel ob. Gość spotkania, sekretarz KW PZPR, LUDWIK KAMINSKI, szef Międzyzarodkowego Raju Przyjaźni

Wielu z nich stoi na przeszkodzie, że nie chcą się opłacać. Wiele zastrzeżeń ludzi nie należąca organizacja wycieczek przez biura turystyczne z odległych ośrodków; nieznaną formę terenu sprawia, iż trasy wycieczkowe wyznaczone są niekiedy wbrew rozsądkowi i nie łączą się z realnymi możliwościami — zwrócił na to uwagę JAN KŁYŚ z Nowego Sącza. Przewodnicy beskidzcy nie chcą pogodzić się z przepisami zabraniającymi im wstępu z wycieczkami na teren Tatrzańkiego Parku Narodowego, w drodze do Morskiego Oka — ich trasa kończy się na Palenicy. Z braku przewodników tatrzańskich wycieczkowicze jadą często dalej bez żadnej opieki. Tutaj uczestniczą prosiły przedstawiciel ob. Gość spotkania, sekretarz KW PZPR, LUDWIK KAMINSKI, szef Międzyzarodkowego Raju Przyjaźni

Wielu z nich stoi na przeszkodzie, że nie chcą się opłacać. Wiele zastrzeżeń ludzi nie należąca organizacja wycieczek przez biura turystyczne z odległych ośrodków; nieznaną formę terenu sprawia, iż trasy wycieczkowe wyznaczone są niekiedy wbrew rozsądkowi i nie łączą się z realnymi możliwościami — zwrócił na to uwagę JAN KŁYŚ z Nowego Sącza. Przewodnicy beskidzcy nie chcą pogodzić się z przepisami zabraniającymi im wstępu z wycieczkami na teren Tatrzańkiego Parku Narodowego, w drodze do Morskiego Oka — ich trasa kończy się na Palenicy. Z braku przewodników tatrzańskich wycieczkowicze jadą często dalej bez żadnej opieki. Tutaj uczestniczą prosiły przedstawiciel ob. Gość spotkania, sekretarz KW PZPR, LUDWIK KAMINSKI, szef Międzyzarodkowego Raju Przyjaźni

Wielu z nich stoi na przeszkodzie, że nie chcą się opłacać. Wiele zastrzeżeń ludzi nie należąca organizacja wycieczek przez biura turystyczne z odległych ośrodków; nieznaną formę terenu sprawia, iż trasy wycieczkowe wyznaczone są niekiedy wbrew rozsądkowi i nie łączą się z realnymi możliwościami — zwrócił na to uwagę JAN KŁYŚ z Nowego Sącza. Przewodnicy beskidzcy nie chcą pogodzić się z przepisami zabraniającymi im wstępu z wycieczkami na teren Tatrzańkiego Parku Narodowego, w drodze do Morskiego Oka — ich trasa kończy się na Palenicy. Z braku przewodników tatrzańskich wycieczkowicze jadą często dalej bez żadnej opieki. Tutaj uczestniczą prosiły przedstawiciel ob. Gość spotkania, sekretarz KW PZPR, LUDWIK KAMINSKI, szef Międzyzarodkowego Raju Przyjaźni

Wielu z nich stoi na przeszkodzie, że nie chcą się opłacać. Wiele zastrzeżeń ludzi nie należąca organizacja wycieczek przez biura turystyczne z odległych ośrodków; nieznaną formę terenu sprawia, iż trasy wycieczkowe wyznaczone są niekiedy wbrew rozsądkowi i nie łączą się z realnymi możliwościami — zwrócił na to uwagę JAN KŁYŚ z Nowego Sącza. Przewodnicy beskidzcy nie chcą pogodzić się z przepisami zabraniającymi im wstępu z wycieczkami na teren Tatrzańkiego Parku Narodowego, w drodze do Morskiego Oka — ich trasa kończy się na Palenicy. Z braku przewodników tatrzańskich wycieczkowicze jadą często dalej bez żadnej opieki. Tutaj uczestniczą prosiły przedstawiciel ob. Gość spotkania, sekretarz KW PZPR, LUDWIK KAMINSKI, szef Międzyzarodkowego Raju Przyjaźni

Wielu z nich stoi na przeszkodzie, że nie chcą się opłacać. Wiele zastrzeżeń ludzi nie należąca organizacja wycieczek przez biura turystyczne z odległych ośrodków; nieznaną formę terenu sprawia, iż trasy wycieczkowe wyznaczone są niekiedy wbrew rozsądkowi i nie łączą się z realnymi możliwościami — zwrócił na to uwagę JAN KŁYŚ z Nowego Sącza. Przewodnicy beskidzcy nie chcą pogodzić się z przepisami zabraniającymi im wstępu z wycieczkami na teren Tatrzańkiego Parku Narodowego, w drodze do Morskiego Oka — ich trasa kończy się na Palenicy. Z braku przewodników tatrzańskich wycieczkowicze jadą często dalej bez żadnej opieki. Tutaj uczestniczą prosiły przedstawiciel ob. Gość spotkania, sekretarz KW PZPR, LUDWIK KAMINSKI, szef Międzyzarodkowego Raju Przyjaźni

Wielu z nich stoi na przeszkodzie, że nie chcą się opłacać. Wiele zastrzeżeń ludzi nie należąca organizacja wycieczek przez biura turystyczne z odległych ośrodków; nieznaną formę terenu sprawia, iż trasy wycieczkowe wyznaczone są niekiedy wbrew rozsądkowi i nie łączą się z realnymi możliwościami — zwrócił na to uwagę JAN KŁYŚ z Nowego Sącza. Przewodnicy beskidzcy nie chcą pogodzić się z przepisami zabraniającymi im wstępu z wycieczkami na teren Tatrzańkiego Parku Narodowego, w drodze do Morskiego Oka — ich trasa kończy się na Palenicy. Z braku przewodników tatrzańskich wycieczkowicze jadą często dalej bez żadnej opieki. Tutaj uczestniczą prosiły przedstawiciel ob. Gość spotkania, sekretarz KW PZPR, LUDWIK KAMINSKI, szef Międzyzarodkowego Raju Przyjaźni

Wielu z nich stoi na przeszkodzie, że nie chcą się opłacać. Wiele zastrzeżeń ludzi nie należąca organizacja wycieczek przez biura turystyczne z odległych ośrodków; nieznaną formę terenu sprawia, iż trasy wycieczkowe wyznaczone są niekiedy wbrew rozsądkowi i nie łączą się z realnymi możliwościami — zwrócił na to uwagę JAN KŁYŚ z Nowego Sącza. Przewodnicy beskidzcy nie chcą pogodzić się z przepisami zabraniającymi im wstępu z wycieczkami na teren Tatrzańkiego Parku Narodowego, w drodze do Morskiego Oka — ich trasa kończy się na Palenicy. Z braku przewodników tatrzańskich wycieczkowicze jadą często dalej bez żadnej opieki. Tutaj uczestniczą prosiły przedstawiciel ob. Gość spotkania, sekretarz KW PZPR, LUDWIK KAMINSKI, szef Międzyzarodkowego Raju Przyjaźni

Wielu z nich stoi na przeszkodzie, że nie chcą się opłacać. Wiele zastrzeżeń ludzi nie należąca organizacja wycieczek przez biura turystyczne z odległych ośrodków; nieznaną formę terenu sprawia, iż trasy wycieczkowe wyznaczone są niekiedy wbrew rozsądkowi i nie łączą się z realnymi możliwościami — zwrócił na to uwagę JAN KŁYŚ z Nowego Sącza. Przewodnicy beskidzcy nie chcą pogodzić się z przepisami zabraniającymi im wstępu z wycieczkami na teren Tatrzańkiego Parku Narodowego, w drodze do Morskiego Oka — ich trasa kończy się na Palenicy. Z braku przewodników tatrzańskich wycieczkowicze jadą często dalej bez żadnej opieki. Tutaj uczestniczą prosiły przedstawiciel ob. Gość spotkania, sekretarz KW PZPR, LUDWIK KAMINSKI, szef Międzyzarodkowego Raju Przyjaźni

Wielu z nich stoi na przeszkodzie, że nie chcą się opłacać. Wiele zastrzeżeń ludzi nie należąca organizacja wycieczek przez biura turystyczne z odległych ośrodków; nieznaną formę terenu sprawia, iż trasy wycieczkowe wyznaczone są niekiedy wbrew rozsądkowi i nie łączą się z realnymi możliwościami — zwrócił na to uwagę JAN KŁYŚ z Nowego Sącza. Przewodnicy beskidzcy nie chcą pogodzić się z przepisami zabraniającymi im wstępu z wycieczkami na teren Tatrzańkiego Parku Narodowego, w drodze do Morskiego Oka — ich trasa kończy się na Palenicy. Z braku przewodników tatrzańskich wycieczkowicze jadą często dalej bez żadnej opieki. Tutaj uczestniczą prosiły przedstawiciel ob. Gość spotkania, sekretarz KW PZPR, LUDWIK KAMINSKI, szef Międzyzarodkowego Raju Przyjaźni

Wielu z nich stoi na przeszkodzie, że nie chcą się opłacać. Wiele zastrzeżeń ludzi nie należąca organizacja wycieczek przez biura turystyczne z odległych ośrodków; nieznaną formę terenu sprawia, iż trasy wycieczkowe wyznaczone są niekiedy wbrew rozsądkowi i nie łączą się z realnymi możliwościami — zwrócił na to uwagę JAN KŁYŚ z Nowego Sącza. Przewodnicy beskidzcy nie chcą pogodzić się z przepisami zabraniającymi im wstępu z wycieczkami na teren Tatrzańkiego Parku Narodowego, w drodze do Morskiego Oka — ich trasa kończy się na Palenicy. Z braku przewodników tatrzańskich wycieczkowicze jadą często dalej bez żadnej opieki. Tutaj uczestniczą prosiły przedstawiciel ob. Gość spotkania, sekretarz KW PZPR, LUDWIK KAMINSKI, szef Międzyzarodkowego Raju Przyjaźni

Wielu z nich stoi na przeszkodzie, że nie chcą się opłacać. Wiele zastrzeżeń ludzi nie należąca organizacja wycieczek przez biura turystyczne z odległych ośrodków; nieznaną formę terenu sprawia, iż trasy wycieczkowe wyznaczone są niekiedy wbrew rozsądkowi i nie łączą się z realnymi możliwościami — zwrócił na to uwagę JAN KŁYŚ z Nowego Sącza. Przewodnicy beskidzcy nie chcą pogodzić się z przepisami zabraniającymi im wstępu z wycieczkami na teren Tatrzańkiego Parku Narodowego, w drodze do Morskiego Oka — ich trasa kończy się na Palenicy. Z braku przewodników tatrzańskich wycieczkowicze jadą często dalej bez żadnej opieki. Tutaj uczestniczą prosiły przedstawiciel ob. Gość spotkania, sekretarz KW PZPR, LUDWIK KAMINSKI, szef Międzyzarodkowego Raju Przyjaźni

Wielu z nich stoi na przeszkodzie, że nie chcą się opłacać. Wiele zastrzeżeń ludzi nie należąca organizacja wycieczek przez biura turystyczne z odległych ośrodków; nieznaną formę terenu sprawia, iż trasy wycieczkowe wyznaczone są niekiedy wbrew rozsądkowi i nie łączą się z realnymi możliwościami — zwrócił na to uwagę JAN KŁYŚ z Nowego Sącza. Przewodnicy beskidzcy nie chcą pogodzić się z przepisami zabraniającymi im wstępu z wycieczkami na teren Tatrzańkiego Parku Narodowego, w drodze do Morskiego Oka — ich trasa kończy się na Palenicy. Z braku przewodników tatrzańskich wycieczkowicze jadą często dalej bez żadnej opieki. Tutaj uczestniczą prosiły przedstawiciel ob. Gość spotkania, sekretarz KW PZPR, LUDWIK KAMINSKI, szef Międzyzarodkowego Raju Przyjaźni

Wielu z nich stoi na przeszkodzie, że nie chcą się opłacać. Wiele zastrzeżeń ludzi nie należąca organizacja wycieczek przez biura turystyczne z odległych ośrodków; nieznaną formę terenu sprawia, iż trasy wycieczkowe wyznaczone są niekiedy wbrew rozsądkowi i nie łączą się z realnymi możliwościami — zwrócił na to uwagę JAN KŁYŚ z Nowego Sącza. Przewodnicy beskidzcy nie chcą pogodzić się z przepisami zabraniającymi im wstępu z wycieczkami na teren Tatrzańkiego Parku Narodowego, w drodze do Morskiego Oka — ich trasa kończy się na Palenicy. Z braku przewodników tatrzańskich wycieczkowicze jadą często dalej bez żadnej opieki. Tutaj uczestniczą prosiły przedstawiciel ob. Gość spotkania, sekretarz KW PZPR, LUDWIK KAMINSKI, szef Międzyzarodkowego Raju Przyjaźni

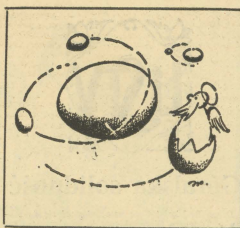
Wielu z nich stoi na przeszkodzie, że nie chcą się opłacać. Wiele zastrzeżeń ludzi nie należąca organizacja wycieczek przez biura turystyczne z odległych ośrodków; nieznaną formę terenu sprawia, iż trasy wycieczkowe wyznaczone są niekiedy wbrew rozsądkowi i nie łączą się z realnymi możliwościami — zwrócił na to uwagę JAN KŁYŚ z Nowego Sącza. Przewodnicy beskidzcy nie chcą pogodzić się z przepisami zabraniającymi im wstępu z wycieczkami na teren Tatrzańkiego Parku Narodowego, w drodze do Morskiego Oka — ich trasa kończy się na Palenicy. Z braku przewodników tatrzańskich wycieczkowicze jadą często dalej bez żadnej opieki. Tutaj uczestniczą prosiły przedstawiciel ob. Gość spotkania, sekretarz KW PZPR, LUDWIK KAMINSKI, szef Międzyzarodkowego Raju Przyjaźni

Wielu z nich stoi na przeszkodzie, że nie chcą się opłacać. Wiele zastrzeżeń ludzi nie należąca organizacja wycieczek przez biura turystyczne z odległych ośrodków; nieznaną formę terenu sprawia, iż trasy wycieczkowe wyznaczone są niekiedy wbrew rozsądkowi i nie łączą się z realnymi możliwościami — zwrócił na to uwagę JAN KŁYŚ z Nowego Sącza. Przewodnicy beskidzcy nie chcą pogodzić się z przepisami zabraniającymi im wstępu z wycieczkami na teren Tatrzańkiego Parku Narodowego, w drodze do Morskiego Oka — ich trasa kończy się na Palenicy. Z braku przewodników tatrzańskich wycieczkowicze jadą często dalej bez żadnej opieki. Tutaj uczestniczą prosiły przedstawiciel ob. Gość spotkania, sekretarz KW PZPR, LUDWIK KAMINSKI, szef Międzyzarodkowego Raju Przyjaźni

Wielu z nich stoi na przeszkodzie, że nie chcą się opłacać. Wiele zastrzeżeń ludzi nie należąca organizacja wycieczek przez biura turystyczne z odległych ośrodków; nieznaną formę terenu sprawia, iż trasy wycieczkowe wyznaczone są niekiedy wbrew rozsądkowi i nie łączą się z realnymi możliwościami — zwrócił na to uwagę JAN KŁYŚ z Nowego Sącza. Przewodnicy beskidzcy nie chcą pogodzić się z przepisami zabraniającymi im wstępu z wycieczkami na teren Tatrzańkiego Parku Narodowego, w drodze do Morskiego Oka — ich trasa kończy się na Palenicy. Z braku przewodników tatrzańskich wycieczkowicze jadą często dalej bez żadnej opieki. Tutaj uczestniczą prosiły przedstawiciel ob. Gość spotkania, sekretarz KW PZPR, LUDWIK KAMINSKI, szef Międzyzarodkowego Raju Przyjaźni

Wielu z nich stoi na przeszkodzie, że nie chcą się opłacać. Wiele zastrzeżeń ludzi nie należąca organizacja wycieczek przez biura turystyczne z odległych ośrodków; nieznaną formę terenu sprawia, iż trasy wycieczkowe wyznaczone są niekiedy wbrew rozsądkowi i nie łączą się z realnymi możliwościami — zwrócił na to uwagę JAN KŁYŚ z Nowego Sącza. Przewodnicy beskidzcy nie chcą pogodzić się z przepisami zabraniającymi im wstępu z wycieczkami na teren Tatrzańkiego Parku Narodowego, w drodze do Morskiego Oka — ich trasa kończy się na Palenicy. Z braku przewodników tatrzańskich wycieczkowicze jadą często dalej bez żadnej opieki. Tutaj uczestniczą prosiły przedstawiciel ob. Gość spotkania, sekretarz KW PZPR, LUDWIK KAMINSKI, szef Międzyzarodkowego Raju Przyjaźni

'ata izba



MYŚLI NIEUCZESANE
 ■ My...my z czerwonych wyspów na poutulki robili sztandary, a inni ze sztandarów robili wyspy na pierzyny.

■ Podaję wam gorzkie pigułki w słodkim lukrze. Pigułki są nieszkodliwe, truczizna jest w tej słodyczy.

■ Na początku było Słowo — a na końcu Frazes.

■ Osiki drżą w każdym ustroju. Ale psiakości! W każdym się zielenią.

■ By dojść do źródła, trzeba płynąć pod prąd.

■ Chciałem powiedzieć światu tylko jedno słowo. Ponieważ nie potrafiłem tego, stałem się pisarzem.

STANISŁAW JERZY LEC

Andrzej Krzysztof Torbus

Wielka Sobota

po zielonych mostach powietrza

wytrwałę pająki

rozsządy uroczyste

Alleluja

w koszyku

lukrowe baranki

korzystające z nieuwagi babeli

wyskubują resztki święconego

babcia opowiada wnukowi

historię o chwalebny

zmarłychwstaniu

a on

zamiast słuchać z pokorą

napelnia wodą

plastikową pisanek

dla niego

prawdziwe święta

zaczyna się

dopiero w poniedziałek



Franciszek Łojas-Kośla

Polewacze

puść-ze matuś chłopców

bo mnie przysli poloć

a jak ich nie puścić

bedom sie ze mnie śmieć

puść-ze matuś puść-ze

bo jo dorosięto

sama jeś za młodu

tyz nie była święto

puść-ze matuś puść-ze

chłopcy ponoglamoj

pewnie siwe konie

nie na stoćiu majom

ze mnie przysli poloć

nie moja przewina

eo na to poradze

zek ladno dziewczyna

„My tu wszyscy są społecznie“

(odpowiedź)

Obszerny reportaż z dyskusji, przeprowadzonej przez red. Stefana Ciepłego z przedstawicielami zakopińskiego Oddziału Związku Podhalan, który ukazał się w 7 numerze (z 16 lutego br.) Waszego pisma, przeczytałam z zaciekawieniem. Nasunął mi on jednak szereg uwag. Oto one:

P. Józef Łukaszczyk, wiceprezes Oddziału powiedział: — To nie my drżymy wychocujemy, lecz dzieci nas. To smutne, gdy ojciec stwierdza, że syn go wychowuje. Wtem z doświadczenia, że nie jest łatwo właściwie dzieci wychować, zwłaszcza w takim środowisku jak Zakopane. Trzeba na to poświęcić sporo czasu, pracy i cierpliwości. Ale... sami rodzice muszą być przekonani, że w życiu najwęższe są nie dobra materialne (choć nie powiem są bardzo przydatne), lecz zdobyta wiedza. Natomiast tenże sam p. Łukaszczyk ma rację, gdy twierdzi, że ciemnota, warcholstwo i pyznotę zawieź nam przekazaliśmy. Równie prawdziwa jest jego uwaga, że w naszą idą duma, terroki, młyny, wstępnosć traktuje. Widać to nawet na terenie tak pięknej wsi jak Chochołów. No cóż, nie pomogą przepisy, nakazy, zakazy, jeśli sami mieszkańcy, zwłaszcza młodzi, nie rozumieją, że należy ubrać o resztki tego, co zostało z dawnej, tak wspaniałej kultury. A na pewno nie rozumieją, gdy oni będą wychowywać rodziców, a nie odwrotnie!

Stwierdzenie p. Stanisława Tytki, że pieniądze na turystach robią nie autochtoni, lecz ludzie napylnosci — mówiąc delikatnie mają się to stać elementem faktycznym. Tak się złożyło, że ostatnio wdrożono dużo po Podhalu. Przyjechałam się zobaczyć poszczególne wsiom i rozmawiałam z wieloma ich mieszkańcami. To nie jest dawna, uboga wieś z pięćdziesiątych, czy nawet sześćdziesiątych lat (nie mówiąc o latach międzywojennych), o małych, drewnianych zabudowaniach. To są teraz piętrowe, murowane domy — wille. Jedna rodzina posiada nieraz dwa, trzy budynki, a prawie w każdym centralne ogrzewanie, wodociąg, telewizor (często kolorowy), pralka automatyczna, lodówka i inne tego typu dobra materialne. Na pytania, czym się trudnią poszczególni mieszkańcy, odpowiadano mi: oprócz pracy we własnym gospodarstwie, część rodziny jest zatrudniona w domach wczasowych, hotelach, restauracjach, Zakopanem. Bukowiny, także w szafarskiej fabryce narci, w kombinacie obuwicznym w Nowym Targu i paru innych przedsiębiorstwach. Spory odsetek ludności trudni się też chłopiactwem, ze szczególnym uwzględnieniem pamiątkarstwa. Wyroby te dostarcza do Cepelli, lub sprzedaje na własną rękę. Wystarczy przejść się pod Gubałówkę, na targowisko, lub pojechać do Morskiego Oka, gdzie od Wodogrzmotów no jezioro cztałe na gości. Tam sprząwycy, w tym wycieczki na spore sumy (np. w okresie zimny do tysiąca złotych za łóżko na dobie)? I tak jest na całym Skalnyim Podhalu. Kto więc się wzbogacił i nadal bogaci? Aby być w miarę zadowolonym trzeba powiedzieć, że — zarówno przybysze (ci głównie w Zakopanem), jak i autochtoni — jak ich narząwa p. Tytki.

Prawda jest, co podkreśla p. Józef Pitoń, że nie ma fachowców, którzy by chcieli żyć porzki i cuchy góralskie. Ale brak nie tylko takich fachowców... Nie można się doprosić, by np. stolarz zrobił okno, który zniszczył halny, bo odnowić: — Co będzie się bawił z ledwem i to według starego wzoru, nie mam — mówienie na osiemnastą sztuk... Tak samo blacharz nie przyjdzie, by naprawić dach koło ko-

ma. Na to za ten czas zarobi kilkanaście tysięcy, a nie tysiąc złotych.

Tak więc, niestety, prawdziwa jest opinia p. Tadeusza Olszewskiego (w zamieszczonym obok artykule pt. „W polskim buszu“), że reprezentantowie młodszego i średniego pokolenia interesują wyłącznie pieniądze. Jedyny cel — zarobić szybko, łatwo i dużo, najlepiej w dolarach...

Na pewno Związek Podhalan jest właściwą instytucją, by owym merkantylnym tendencjom przeciwdziałać i tu leży jego duża rola, ale — jak wiemy nie od dziś: nie tak łatwo „zjadaczy chleba w aniołów przemienić“.

Natomiast ciekawa jestem, dlaczego p. Kazimierz Mateja tak obraża się na projekt umieszczenia obelisku ku czci bohaterów szynów i córki Podhala na Równi Krapowej. O ile wiem, Równia ma stać się w przyszłości parkiem Zakopanego, a przecież właśnie w parkach stawia się różne pomniki. Zresztą, gdzie miałyby takowy stanąć: na Krapówkach, czy Innej ulicy, zaloczonej do granic możliwości?

W sprawie Tatrzńskiego Parku Narodowego nie podtrzymałem dyskusji, odpowiedź jest, że pamiętam dobrze gołe stoki w Dolinie Jaworzynki, na Halli Gąsienicowej, czy Miętoskiej z lat międzywojennych... Wiele jeśli chcemy zachować choć trochę przyrody Tatrzńskiej, musi istnieć Park Narodowy, a jedynym gospodarzem — powtarzam: jedynym — winna być Dyrekcja tego Parku. Chyba jest całkowicie zrozumiałe, że uszczuplając w jakikolwiek sposób walory przyrody tatrzńskiej podcinamy gałąź, na której sami siedzimy — my, stali mieszkańcy Podhala.

Jeśli chodzi o zakopińskie sprawy mieszkaniowe — to rzeczywiście trudno je rozwiązać. Za wiele osób chce mieszkać w grodzie pod Tatrami. Na ten rzut p. Łukaszczyk, że przybysze dostają mieszkania i to szybko, odpowiedź, że zdarza się i to — może nawet dość często — ale znam również przypadki, wcale nie odosobnione, że autochtoni otrzymują mieszkania w blokach, mając duży, nowy dom w Murzaszynie, Poroninie, czy Żebie. Są też domy, nawet ładne, piętrowe wille, które stoją całkiem puste, lub mieszka w nich jedna osoba, bo sprzedzi podobałymi się opodał.

Tak więc może słuszny jest projekt utworzenia „Tatrzńskiego Ośrodka Swojszczyzny“ (ostatnio bardzo modne słowo, ale czy w Zakopanem jest harmonijna współpraca kogośkolwiek z kimkolwiek? Mam pewne obawy, zwłaszcza jeśli zbyt pochopnie będzie dzielnie mieszkańcom tego regionu na przybyszków i autochtonów! Natomiast słuszne jest stwierdzenie p. Tytki, że Zakopane trzeba szanować, gdyż obecnie jest już zbyt rozległe w stosunku do terenu, który stanowi o jego atrakcyjności — a mianowicie w stosunku do Tatrz.

ZOFIA STECKA
 Zakopane



Nasładowano nie zawsze też dobrze; pęgał się, kto nauczył młodzież teatralną, jak się synowie i córki przejdą? Ja sam organizowałem kiedyś — wraz z kolem ZMW — zabawy, ale to były zabawy z prawdziwego zdarzenia, z różnymi atrakcjami. A dziś? Ja to nazwałbym „błyszczące”, to nie jest zabawa, zabawa, której, wiecie, nie umie mówić po polsku...

Autor mówi o doskonałych aktach prasnich, o mądrych występach dla upowszechnienia kultury wiejskiej. A ja się pytam, czy mądra jest wprowadzenie trzaski do kultury wiejskiej? Przedtem to Banku Spółdzielczym, Góście, Kółka Rolniczym i Urzędzie Gminy można było dostać pieniądze na działalność kulturalną, a dziś ich nie ma. Tadeusz Olaszewski na pewno wie, ile kosztuje spotkanie autorskie. Czy przejdzieby gratisowo, na własny koszt?

Na koniec taka refleksja: przestawmy narkazę na kulturę wiejską, do narkazemy sami na siebie,

Górska solidność

Dropa Redakcji! Chcę ustosunkować się do tekstu s. Tadeusza Olaszewskiego, do jego smutnej refleksji o kulturze i wychowaniu młodzieży na Podhalu. Red. Olaszewskiego kole to czyż, że wieś jest zaorna, że w domach są drogie sprzęty, na które jego nie stać. Znakomicie, że watura stała na długie spędzanie urlopu — i to od dawna — a nie może mieć tego, czego pragnie...

Pravdujący góral, żeby mieć — oszczędza. I produkuje solidnie. Na Podhalu budują się krotko i porządnie. Czy Pan widział tutaj dom nowo zbudowany, który by się rozwałcił albo wymógł remonta? Górale często nie dośpią, nie dojeżdżą a ciężko harują — więc mają. Co to robia, robią dobro, nie parząca. Będzie dziecięcym muzeum, zbierając jagody, by kupić sobie zeszyty i książki szkolne, bo rodzice każdy grosik odkładali na budowę i wyposażenie domu, obiadów to zwykły dzień nie jedliśmy. I tak jest do dzisiaj w wielu górskich domach: jeśli chcesz mieć, to musisz sobie odmówić. Pisząc o góralach nie wolno zapominać o ich pracy, wypraczeniach, zmęczonym tworzeniu i wyrobionym rękach.

Interesem rodziców górali i chce Pana powieścić, że to nie my wychowujemy dzieci w lokach i dyskotekach. Różni przejdą na Podhalę, osadzą się i uważają się za górali. To oni wychowują one dzieci bez honoru, które zjadają lody za Pańskie pieniądze.

Niestety, szkoła też nie jest bez winy, bo częściej organizuje wypieki do kina, niż do ośrodka kulturalnego, częściej się wchodzi zabawy, niż spotkania z ludźmi dużo wiejskimi.

(...) Pisząc o wychowaniu na Podhalu ma Pan rację, ale nie w odniesieniu do rodzonych górali.

STALA CZYTELNICZKA „DUNAICA”
Kocieliński

Wzór indziej z miasta

Zgadzałem się z refleksjami Tadeusza Olaszewskiego: młodzież nie jest wychowywana w duchu użyczenia swego regionu i Ojczyzny. Autor mówi o złym wychowaniu obywatelskim — przez rodziców, szkołę i środowisko. Ale zapomina o tym, że w miastach, szkoła i środowisko — to jest właśnie bogactwo — która ja też znam. Ale za czynią sprawę, że wieś jest bogata? Dzięki produkcji rolnej? Czy raczej dzięki ludziom przyjeżdżającym, mającym, a wyciągają pier? Ci ludzie przynajmniej do siebie uważanie chłopskiego trudu, obojętności, wariacką muzykę puszczaną w długie wieczory, a czasem do rana. Ci ludzie chcą świadczyć powierzenia, ale i luksusów, wobec czego zostawiali duże pieniądze

że doprowadziliśmy do takiej sytuacji. Powinniśmy być zadowolony, jak zmieniła sytuacja w naszym środowisku, które jest na tyle droższe, by się mogło samo ulepszyć i rzucić niecelowość bezcelowości, niemiark przywożeniu przez kuracuzki i wrlipowiczo. Moim zdaniem wszystkie zespoły „monezo-wierzenia” powinny być zebrane na wypraczenia, a wówczas młodzież zająłaby się realizacją swoich nie spełnionych marzeń.

RYSZARD BRUZI
(adres do wiadomości redakcji)

Wiel podhalaniska pranie już odrobila zapoległa ekonomicznie dzieląc ją od miasta, ale zapoległa to dziedzinie kultury wadli odrobina. Coraz więcej młodych zdobywa wykształcenie, kończą studia. co było nie do pomysłania dwudziestki, trzydziestki lat temu. Wiel podhalaniska ciągle się zmienia. Działają cory garżin uczą się obcych języków w średnich szkołach. Nieraz jednak pociągami szlającem, jak puera spłatali się z obcym językiem. Owszem, kulturalne wspory spotyka się tu także, ale gdzie ich nie ma?

Autor przytacza przykłady górskich nastolatów, którzy nie byli nad Morskim Okiem i na Gieucowcu i w Gieucowcu. Kaspruczka na Haren-dzie, w „Atmie” Szymonowicz. Czy nie ma w szkole, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Ważnym zainteresowaniem przeciętlanym tekstem Tadeusza Olaszewskiego jest jego temat, na którym zgodzić się w zupełności. Nie jestem szczęśliwym ani działaczem kultury. Swoją pracę wyrażam o pieram tylko na obserwacji środowiska. Od kilku lat jestem właścicielem podhalaniskiej wsi, dołab pracującym się z miastem. Wprawdzie nie jestem to wieś, o jakiej pisze autor, liczy tylko ponad trzysta numerów, ale to nie ma znaczenia. Asanas ekonomiczny jest tu widoczny, jak i duże indziej, chociaż ja jestem chłupaj. Który należą się już tylko do podhalaniska. Właścicielami wsi, autor przytacza przykłady drobnej cywilizacji, które spotkać w domach na wsi podhalaniskiej. Na które — jak pisze — jego nie stać. Ale czy nie wspaniałych domach? Czy to dobra sprawa mieszkancom z miasta?

Podhalaniska wiesz po części jest bogata, ale zależećca do dolarom nielastu zarobkowym w USA, a także do jakiej pracy i oszczędności mieszkancom. Dolary przywołują tu różnicę w wartości walutowego zła, nawet dramatów rodzinnych, zespały górską społeczność. Ale czy w wielkich ogólniejszych miejskich pieniądzu jest dziś nie liczyć? Liczy się szczęście obrotów, zarpi, głona do interwencji. Wobec nie ma się co dziwić, że między i średnie poleknie wsi też interesuje się pieniądzem i pragnie go zdobyć. Główne wzorce wsi pobiera z miasta, pragnie się do niego zbliżyć.

Co do książki na wsi Autor ma zupełną rację. Spotyka się je rzadko, chociaż są domy, gdzie książka ma już prawo obywatelstwa. Na wsi czyta się mało lub wcale, młodzi niechętnie garpi się do literatury, ale to nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Wiel podhalaniska pranie już odrobila zapoległa ekonomicznie dzieląc ją od miasta, ale zapoległa to dziedzinie kultury wadli odrobina. Coraz więcej młodych zdobywa wykształcenie, kończą studia. co było nie do pomysłania dwudziestki, trzydziestki lat temu. Wiel podhalaniska ciągle się zmienia. Działają cory garżin uczą się obcych języków w średnich szkołach. Nieraz jednak pociągami szlającem, jak puera spłatali się z obcym językiem. Owszem, kulturalne wspory spotyka się tu także, ale gdzie ich nie ma?

Autor przytacza przykłady górskich nastolatów, którzy nie byli nad Morskim Okiem i na Gieucowcu i w Gieucowcu. Kaspruczka na Haren-dzie, w „Atmie” Szymonowicz. Czy nie ma w szkole, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

Niestety, z kulturą jest źle — i nie tylko na wsi. Nie tylko dzieci ze się podhalaniskiem nie stylizują o Chełubińskim, Chranacu, Witkiewicz i Siolniku, ale i w miastach. W miastach, gdzie nie ma szkoły, placówce wychowawczej, że nie organizują wycieczek w celu poznania swego regionu? Znam górali, którzy spędzali całe życie na podhalanisku, ale nie poznali go. Znam zabobniczków, którzy nie byli na Gieucowcu, podobnie jak duża część przyjeżdżających, odwiedzających Podhalę (przyjeżdżają z pobudek submistycznych pospoleczności, ze Krynki, którzy odwiedzają knajpy, nocte lokale, poszaleć, zrobił dobre zabawy.

— Malieństwo Muzeum Tomaskiego z Hasiorami nie było bezinteresowne — mówi nam wstępnie dyr. Tadeusz Szepczek. — Zgodnie z umową Artysta przekazał nam na początek 90 snów/prac, zobowiązuje się co roku dawać kolejne. Mamy tu więc do czynienia z nową formą mecenatu państwa: twórca otrzymuje galerie, pracownie i mieszkanie w jednym obiekcie, my zaś — w ramach porozumienia — zyskujemy jego dzieła.

Następuje przekazanie dwóch prac zatytułowanych: *Światy Anioł i Negocjator*. Chwilę potem gąsnie światło i zaczyna się osobliwe misterium: Hasior pokazuje przezroczca i opowiada o rodowodzie swej twórczości.

Myszę, że pora najwyższą nagrać, filmować, zrobić kasety wideo z tego, co się tutaj niemal codziennie odbywa! Jest to — z formalnego punktu widzenia — gawęda artysty w galerii. Ale także coś więcej: dalszy ciąg procesu twórczego. Skrzydlatym kompozycjom przestrzennym towarzyszą skrzydlate słowa komentarza, który spełnia rolę dodatkowego reflektora.

Oglądamy kolejne ślady pokazujące, jak z różnej materii budowane są Hasiorowe dzieła. — *Materiał wnosi mi naturąlogi zwierząt. Posługiwano się różną materią jest stare jak świat. Istnieją różnorodne materiały szlachne na przykład w kościele. Dochodzi do tego zapach i dźwięk (...). Oto kopuły zobaczony w pamianterii; kierunkownika szkła zrobila go z różnych elementów sprzedanych w siebie. Dlaczego nie miałaby postępowanie podobne? To jest katedra słowotwórczy rzeźby ludowej — też tworzonej z potowich przedmiotów. Proszę spojrzeć na epokę; obęgi służą nie tylko do wyjmowania gwoździ z drewna, można nimi wyjąć... z czołogą z ramiennymi. Stąd moje *Przebieżanie partyzanta*. A tu stary plik liwy — obity przez me nie ekimami — i kapliczka przydrożna. Tu wózek dziecięcy — praca poświęcona Dzieciom Zamorskim. Noble zrobiona z nagrody, myślało się bardzo podobne do ciała ludzkiego. Tu — okrucieństwo: nóż w sobie nie misia — dwa przedmioty, które weszły i obity me nie wiedzieli.*

Słowa, wywołania, celnie dobrane, geste od znaczeń. Kłóć lepiej od twórcy interpretuje chyba tytuł dzieł: *Standerach spuchnięty własną dymką* — *Wyzwianie charakteru* — *Przebieżanie łapi krawal* (pożyczony od Krzysztofa Kamilla Baczyńskiego). Kto — jak nie sam Hasior — miał dopowiedzieć ten pomysł jest rodem z Pompei, tu inspirował mimiką Michała Anioła, tu ubiory widziane na ulicy i „strachy” stawiane na polu.

Odrębna kwestia: oetien. Patrzymy, jak planie francuska katedra podpalona przez hitlerowców,

I much budowy, który podpalił sam w sobie przedmiot, który wniósł nam. — *Ogień jest mi potrzebny, był bolalo. Ogień ożrepa.*

Krótki wykład o roli aurorii w malarstwie młodych epok. I zaskakujące przejęcie do współczesności, przetworzenie na swój sposób tematu — wydawaloby się — skanonizowanego. Golabek pokou, Lenin... Następna praca: para leniśkow na ścianie, tytuł — *Wzruszenie*. — *Hasior doruza: — W Londynie widziałem słońce odlane to postawienie*.

I tak to biegnie przez cały czas. Zart zmieszany z powagą, szderstwo z autorialno. Po Rozbitnym nie przysuwają się słowotwórcy tytuły samotności, niemal słychać ich nieprzyjazny huk; płoń ramaki nad Stokholmem; Hasior rysuje cementem na trawie, za chwilę tłumaczy technologie powstawania rzeźby w ziemi, a minie coraz bardziej

Adam Goryzałek

Posiady u Hasiora

żal, że ten pomysł przeznaczony dawno, dawno temu dla Nowego Sączu — gdzie miał stanąć pomnik poświęcony Rozstrzelanym — nie może doznać się realizacji. Byłoby wielką niesprawiedliwością, gdyby rodzime miasto Artysty nie skorzystało z szansy. Planując postać na górze Zabelejczy — eks-humowane z ziemi — powinni jak najszybciej wypisać się w kronarż Szczę.

Doroczne spotkanie twórców i dalszacy kultury i sztuki w KW partii zaczęło się dzieki Władysławowi Hasiorowi niebanalnie. Janusz Tomalski proponuje rozmowę o tym, co w minionym roku udało się pomysłnie rozwinąć, ale także o tym, co trzeba zrobić, by kultura i sztuka w regionie pełniły służbę rozwojowej świadomości i zmianom postaw obywatelskich. Taka jest tradycja tych spotkań, że mówi się zarówno o tym, co cieszy, jak i o tym, co gorzkie. Przed kilku laty gawęda Hasiora była tylko pomysłem zamierzonym Józefowi Brotkowi. Nie brakło takich, którzy zaczęli kłody pod nogi. Ale sukces ma zawsze wielu ojców. Dziś wszyscy udają, że byli „za”.

Dyskusję rozpoczyna Andrzej Krupniński od stwierdzenia, że województwo nowosadzie kraje do najaktywniejszych kulturalnie w kraju. Wśród 240 dużych miast odbywających się tu co roku są tak znane jak Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskiej, ale i nowe, jak Staraśradeckie Dni Sztuki Wokalne Imienia Ady Sary.

Mamy 140 artystów plastyków i kilkunastu plastyków amatorów; 1200 Wandyń, 300 artystów w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych i około 600 nie-

zreszonych, 120 zespołów regionalnych pieśni i tańca, 29 stowarzyszeń kulturalno-społecznych. W roku 1965 w salach BWA odbyło się 70 wystaw, które obejrzało 70 tysięcy osób. Oprócz galerii Hasiora region zróżnicuje się o dom kultury w Mszalicy i szkole muzyczna w Rabce, ma już siedzibę Stowarzyszenie „Sztuka Podhalaska”, zakolański teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza uzyskał się z zapieczem, przybyły dwie galerie w Szczawnie, zaliczono remont dziesięciu obiektów zabudowlanych i kilku świetle.

Miniony rok to także utworzenie Studium Folklorystycznego dla instruktorów i szkółki muzycznych ludowych, zorganizowanie w województwie po raz pierwszy Teatru Kultury Stowackiej i Teatru Kultury Bulgarskiej. Powstało Sądeckie Towarzystwo Muzyczne i Galeria Fotografii. Na lamach „Dziennika Polskiego” prezentowano ciekawe zjawiska współczesnej kultury regionu w specjalnym dodatku pt. „Oficyna Sądecka”. Rozwija się współpraca z zagranicą (wyjeżdżały m.in. 24 zespoły artystyczne, Teatr „Rabco”, architekci, uczniowie szkoły Antoniego Kenara).

W najbliższej przyszłości założony się remont szkoły muzycznej w Zakopanem, osiedlowego domu kultury w Mszalicy, wybudowanie w województwie Planuje się remonty szkół muzycznych w Kryniczy i Gorlicach, zakolańskiego Liceum Sztuk Plastycznych i rabecańskiego Teatru Lalek, otwarcie muzeum w miejscowości Tejmajdowiec w Łopusznie.

Dyr. Krupniński wyraża nadzieję, że województwo o uzyskanie statusu instytucji artystycznej przez Teatr im. S. I. Witkiewicza; utworzenie wojewódzkiej fotokolei przy WOK-u; zorganizowanie Dni Kultury Polskiej w zaprzyjaźnionych miastach — Bańskiej Bystrzycy i Smolnie; powołanie przez Sądeckie Towarzystwo Muzyczne trzech nowych ognisk muzycznych; nawiązanie kontaktów kulturalnych z Łodzią; Festyn z „Dziennikiem Polskim” w Krynicy; wreszcie — stałe mecenatstwo „Dziele i Zbię” na lamach „Dziennika”.

Nie brakło w tym bilansie słów gorzkich: wciąż brakuje placówek kulturalnych (wiele miesięcy się w obwodzie czeka), a niekiedy standardy, brakuje mieszkań i pracowni, nowoczesnego sprzętu i materiałów.

Rady narodowe, decydujące o inwestycjach, powinny więc uwzględnić stan bazy kulturalnej regionu. Zbyt niskie są też nadal place przekazywane kultury. Dla pomysłnej realizacji nowych form propagowania twórczości plastycznej, fotograficznej, hierackiej, muzycznej i sztuki ludowej, dla działalności wydawniczej — potrzebne są większe środki finansowe. Wojewódzki Fundusz Rozwoju

Stanisław Glinka

Wziółbym ciupazek...

Ciupaga bywa ozdoba, czasem można nią powywijać przy tańcowaniu, czasem wespierać na niej zdrożone ciało, a czasem dzielić kogós z troską, żeby wreszcie nabrał rozumu. Oj, to ostatnie przydałoby się niedjednemu, oj przydało!

No bo sami osądzić, mościwey...

Wanda urodzila się na przedmieściu, gdzie brak normalnych dróg. Miała więc głęboko zakodowane w sobie, żeby wydepnąć ścieżki, zupełnie tak samo jak krowa.

Tej ojczie był chłopotobotnikiem... Co to jest? Ot, taki chłop, ani robotnik. Takie nt to, ni ewo — ni pies, ni wydra.

Tasunia nazywali bezczekim, ale on swoje wiedział: posiadał państwową wial, kurna, bo to i trochę grosza co miesiąc, renta na stare lata, kurna, i półki co kawatek pola koło domu obrotła młodo. Ze niby jak znajdował na to wszystko, czys? Proste. Państwu dać z stępie tyoty, tyoty — trochę pomnożelow, trochę podrzemac, żeby zachować na robotę w domu. Przy gospodarstwie i tak przecie na posiadzie nie zapłaca tyie, żeby starczyło — i tak nie opłaciłby w pełni jego wielkich zdolności, jak o sobie mniemał.

Chłob rzeźbił.

Dzieci. Sporo dzieci. Jedna z niewiudzy, gdzie które lubił robić. Szczególnie po pikuju i zima, kiedy są długie noce. Po gorzale go brało.

I lubił tkac między słowa przekleństwa. Po tym cie poznają, żeś swojnik, mawiał.

A więc naprawdę lubił pić wódkę, mawiał co drugie „kurw” i „kurw”. Nie rzeźbił książek i gazet. Od tego bolała go głowa. Jak się pije wódkę i robi dzieci, to jednak musowo czasem pogłównować. Wódkie trza mieć za co kupić, a dzieci wódkę będą w wodzie, będą w piwie, w miedzianka, i tak dalej. Ziemi do podziunął wzięcia miał. Jego zasada: ja daję dzieci, kurna, a państwo niech daje na dzieci. Po równo. Demokratycznie, bo tak się godzi teraz. Bądźmy jednak sprawiedliwi: 1200 Wandyń, 300 artystów do szkoły po czytanie i pisanie, żeby chępnia kłęk jakiś fach; i zapisał jak do spółdzielni mieszkaniowej, żeby do małżeństwa wniosła wiano.

Czas leci szybko, a kiedy Wanda była prawie gotowa krawców i kobieta, trzeba było rozjechać się za mężem. Znalazł się odpowiedni facet. Piotr. Był kierowcą — czyli miał fach. Lubil chłać wódkę, kłęk i robić dzieci, a Wanda lubiała mieć brzucho. Ochojniej się raz dwa, bo się dobrze rozumieli. Szybko dostali mieszkanie. Akurat ziombi budowali dla nich bliki. Zamieszkał w jakimś M i był małżeństwem rozwojowym. Z prawieliśmy. Narzekali i radzili sobie nieźle.

Spółdzielnia robiła wszystko, żeby mieszkańcom pięknie było mieszkać. Budowała chodniki, place zabaw i sadzila zieleńce. Ale po co, skoro Wanda i Piotr nie chcieli chodzić po chodnikach i nie rozumieli, komu jest potrzebna ta łąka, czyli zieleńce, gdzie nie pastie się bydło, skoro i on, i ona mieli głęboko zakodowane w sobie, żeby wydepnąć ścieżki na skróty, zupełnie tak samo jak krowa.

Wanda i Piotr mieli dziecko po dziecku, bo jak popił, to go brało. Piotr był lebski i lubił trochę pokombinować. Od czytania bolała go głowa. Jak się pije gorzale i robi dzieci, to jednak musowo czasem pogłównować, żeby mieć za co pić i żebro

fucha uzupełnia domowy budżet. Bo z samej państwowo robota trudno wyżyć, kurna, tak mawiał Piotr. Szczególnie, gdy się ma kupe dzieci. No i o przyszłość trza zawczasu pomyśleć. Każdy szczeniak musi mieć kłękdy w życiu jakiś fach i mieszkanie. Musowo. Więc wyszali dzieciaki do szkoły po czytanie i pisanie, żeby chępnely później lepszą robotę; i książeczki mieszkaniowe zaleźli potomkom, żeby do małżeństwa wniesli jakiś wódkę, gdy ećki dziesięćcom urosną, a chłopcom zenidła.

Piotr nie był chłopotobotnikiem, ale dobrasz kłęk, brał fuchy i miał oficynę. W biurach, w sklepach, słowem: gdzie trza! Wszędzie były jakiesi słomki; słomki, bracia, etyki i piciołdy. Wzięty się grzeźnie wspierali — zna biurka, spot lady, poza zapieczem, który, kurna, krepuje życie.

Piotra zasada: ja daję dzieci, a państwo niech daje na dzieci. Po równo. I jeszcze to: pomagajmy sobie bez krapaki, kto i jak może.

Pewnego dnia natknął się na swej osiedlowy, dużko wydępanej ścieżce na tabliczce: *Szanuj przyrodę!* Najpierw natknął się na nią Piotr, potem Wanda, potem dom dzieci. I nikt z nich nie wiedział, o co się rozchodzi.

— Ot, kurna, czepiają się — mamrali zgodnie. Bo Wanda i Piotr, i dzieciaki, i wszystkie ziombki: etyki, wujki i piciołki mieli głęboko zakodowane w sobie, żeby chłać wódkę, robić dzieci, plugiwać język, nie pracować dla państwa za duzo, no brać, i wydepnąć ścieżki na skróty, zupełnie tak samo jak krowa.

Wziółbym ci ja ciupazek, mościwey, i...



*

— *Wszystko to cicho jak w świątyni sztuki, gdy mówił Władysław Hasiór. Było też o oświeceniu. Jak chce o sprawaach tradycji. Następuje mianowicie — zmiana w die plastyczne, a przecież życie i twórczość podlegają rozpoczynając we tym stopniu Zdzisław Tołł z Gorlic, postuluje stworzenie rynku plastycznego. Powozeczone w gospodarce oszczędności rzeczywiście ograniczyły możliwości artystów i naukowców; szanse sprzedaży dzieł sztuki są dziś minimalne; zasady sprzedaży dzieł sztuki — prawie żadnych usług.*

— *Tównież Danna Redziej dzieli się refleksjami, że nie ma wpływu lat i niemałego dorobku, zakopaniściami Mięczyńska i Kucyka. Wskazuje na to, że polityka się z kłopotami finansowymi. Ostatnio słyszy się o zamiarze reorganizacji tej imprezy. Nie jest to racjonalne, by coś co ma już tradycję i sprężystą strukturę, podlegała reorganizacji.*

— *Czuje niedosyt po wstąpieniu instytucji a działaniach kulturalnych w regionie, ponieważ ujęto to nie tylko to, co dzieje się w placówkach podległych dyr. Kraspińskiemu — stwierdza Krzysztof Kubiś, artysta malarz i scenograf. — Jest to obraz niepełny. W Nowym Sączu jest np. Dom Kultury Kolejarzy, Miejski Ośrodek Kultury. Połączmy siły, skoordynujmy wszystkie działania.*

— *Krzysztof Kubiś podkreśla, że Nowosądeckie jest potencjałem pod względem liczby galerii plastycznych; po utworzeniu sął wystawowych w Krynicy i Babcu — cały region będzie posiadał dostateczną sieć galerii.*

— *Mistrz w dziedzinie kowalstwa artystycznego, Mięczyśław Biernacki, nie pierwszy raz upełnia rolę o. ale, bliższa, którą trudno zdobyć, a bez której zgłnie bezpowrotnie strój góralski, a wiec i ludność. Wskazuje na to, że w regionie, gdzie harmonie i teatry. My mamy wtedy folklor, musimy pomyśleć, jak mu pomóc. Zaprosił też do odwiedzin kilku kuzni, bo to kuzni dobrze się uczyli.*

— *Przez Związek Podhalan, Andrzej Kudasiak, poinformował, że od stycznia stowarzyszenia kulturalne mają wreszcie prawo prowadzić działalność gospodarczą. Jest więc szansa zdyobcia — tak zdził potrzebnych — środków. Związek Podhalan planuje — między innymi — uruchomić punkt artystyczny w kooperacji z rzemieślnicami. Związek zajmie się skupieniem i wyprzedażaniem sukna.*

— *O wspomnianych artystach w służbie polu i piekna — Andrzej Burasz. Dedykacja czasu a prawdziwe cenne wartości, ale czy twórca ma tylko ograniczyć się do kontynuacji? Są sprawy nowe, nowe pusze miejsca w świadomości; jest niezwykła wielość człowieka. Skąd się to bierze? — Ono widocznie jest nieograniczone. Wskazuje na to, że w miastach, wymagającą gospodarowania. Zadaniem artysty jest przyspieszenie tej ewolucji.*

— *Maria Porebska z Biłogó Dunajca powierdła do siebie, że nie ma potrzeby niedostatków jak kulturowej; brakuje lokal w wstach, nie wszystkie miasta mogą dogadać się strażakami w sprawie korzystania z re-*

aliz, wstąpić do domów niechętnie widzą a siebie wstąpić do domu, bo przecież głodne... Zapo-

tożę to ściganie do regionu większej ilości artystów i handlowców, bez których żadna kopeła góralstwa istnieje nie może. U prywatnego lutnika najtańsze sprzęty kosztują 140 tysięcy złotych.

Stanisław Szarpan powiedział, że cieszy się rozwojem zakopieńskiego Liceum Plastycznego, ponieważ istnieje dotychczas brak kadry przygotowanych do prowadzenia wychowania plastycznego. Godny uznania jest też rozwój inicjatyw wystawiennych. Smuci natomiast dopuszczenie do sprzedaży w sklepach obrzydliwych pelajdy, nie wiadomo przez kogo zakwalifikowanych na rynek.



Przewręchalurze estradowej wysyłanej na prowincję wystąpił Waldemar Markiewica z Gorlic, który zwrócił ponadto uwagę na przeszarżowane poznańskie placówki kulturalne. Stanisław Szarpan, pisarz i publicysta, przypomniał, że droga artystów zawsze wiedza przez wyrocznia. Działanie na niwie kultury granicy często i z bohaterstwem, i z myśleniem z czego żyć. — A przecież nie ma ceny dla dzieła sztuki, dla sztuki nie ma wywołania, ofiarnej bibliotekarzy — czy kopist, kto umiejętnie prowadzi wiejską świetlicę.

— *Emocje towarzysząca dziś rozmowom o kulturze — powiedział Stanisław Wzrzesień, poseł na Sejm. — Ostatnio lata przyniosły wiele apaszystów — nakładły pracę i zwiński zasouduro ograniczyły lub wreszcie ponichaly świadczeń z racji wspierania rozwoju kultury. Opracowanie o stanie kultury — zsumuje raportem — przyniosło raczej informację o wielkich potrzebach, ale i wielkich potrzebach w tej dziedzinie. Środki Funduszu Rozwoju Kultury są tak skromne, że słowo rozwój należałoby zastąpić słowem egzystencja.*

— *Krytycyzm zarzucano do „Raportu o stanie kultury” jak i do poczyniań Narodowej Rady Kultury — odmówił się Bronisław Kukier, przestraszając i przed placzkami lamentacyjnymi o kłopotach, i przed emulciami, którym wszystko się podoba. Kultura rozwija się widocznie tam, gdzie jest alternatywa, gdzie np. obok galerii Antoniego Rzy-*

dotępnego dla publiczności są otwarte pracownie i warsztaty ludowych. Prawdy artysta nie może być poddawany zapiekom biurokracji. Urzędnicy biurowi należy ustawić tymo tam, gdzie to konieczne.

Andrzej Szymbiewicz postawił kilka istotnych pytań, dotyczących miejsca kultury w wychowaniu młodej generacji i w życiu społecznym. Czynnikiem ona była w obecnych realiach; dodatkowo, zdominowała, czy sposobem życia? Zastanawiał się też nad rolą szkoły i możliwościami rozwoju kulturalnego w naszych trudnych warunkach gospodarczych. Zapytał, czy takie forum nie powinno się zbierać częściej niż raz w roku.

Temperatura w Zakopanem — tego dnia minus 20 stopni — była się we znaki także gościom Hasióra. W galerii było zimno. Ale nie wydaje się, by o klimat przesądziło, że tym razem dyskusja naskarowała tylko dotknięta złośliwością, problemów środowiska. Odnośnie wrażenia, iż zarówno twórcami jak i działaczami kultury w Nowosądeckim brakuje platformy, na której mogłoby przedstawiać swoje pomysły, Kubiś polecał się do spotkania z i sekretarzem KW partii, każdy zgłasza raczej błędnie, sprawy wymagające interwencji i pomocy władz.

Popieram więc postulat Andrzeja Szymbiewicza, byśm; stworzył możliwość szerszego skonfrontowania poglądów przynajmniej trzy, cztery razy w roku. Mogłoby się to odbywać kolejno np. w Łąmanowicach, Gorlicach, Nowym Sączu, Nowym Targu. Może dyskusja, podobnie jak w przypadku takiego wędrującego po regionie forum dyskusyjnego? Nie też chyba nie stoi na przeszkodzie, by te dyskusje były dotępne dla publiczności; wzbogaciłabyś przy tym życie kulturalne miejscowości, które dotychczas nie gościły.

*

Od dzieściu lat, od powstania województwa, staciamy sobie za cel integrację regionu — powiedział na zakończenie Józef Brożek. — *Kultura i twórczość artystyczna wspomaganą nas w tym dążeniu. Szukamy energii, co łączy. Walczymy się w wasze opinie, w przedstawianiu tutaj blans rzeczy brojonych, ale i w „bilans” myśli. Będziemy z nich — w miarę możliwości — robić użytek.*

Cieszy to, że nie narzekacie na brak chętnych w zespołach, że ludzie przychodzą na imprezy, które organizujecie. Zwiększacie ofertę dla gości przyjeżdżających wypocząć, to dobrze, ale równie ważna jest troska o dostęp do kultury ludzi tujejszych; trzeba w tej kwestii zachować równowagę.

Dziękuję, że kolejni raz przysyłicie moje zaproszenie. Dziękuję za krytycyzm tu tjaunowian — chroni on nas przed popelnianiem błędów.

Andrzej Grabowski

powiadanie listonosza

— *Działalność krewnych za granicą to jakby wygrać w Totolotko — twierdzi pan Kazio, długoletni pracownik Urzędu Pocztowego w Jarzabce. I trudno mu nie wierzyć, gdyż stary listonosz posiada długą doświadczenia w tej dziedzinie.*

— *Kiedy u nas ten cały kryzys został rozmu-chany i w świat posyła różno wieści, prawdziwe i lipne, to się taki król w interesie zrobił, że aż trudno się wierzyc, że między Ameryką a Ameryką — Kanadą, Australią i Bóg wie jeszcze gdzieś. Jak parę lat temu paczka z zagranicy przychodziła, to tego samego dnia cała wieś wiedziała, skąd, ile i o kogo? Dzisiaj też przychodzi, to już nie wiadomo, tym nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzekacz i takie bezdary do krewnalioków wypisuje, że w łos się jeży na głowie. Oni zaś to, co mają wyrzucić na śmietnik — do pudła i na poczcie. Niech się biedacy stąd stają! Nie interesuje — czego ci ludziska nie przysyłają! Dali by to lepiej własnym zębami, bo na szczęście u nas jeszcze nikt pod kościółem łapy nie wyciąga. Chociaż niektórym do tego „dali” to się może zdać. Narod się zepsuł. Tem, co nie interesuje, najgłośniejszy narzek*

os zespołu nieraz ocierał się o prywatne ambicje i zakłady różnych instytucji, byławo, że i pewne prądy w polityce kulturalnej (unifikacja kultury robotniczej i chłopskiej, wymogi „artystycznego” opracowania programu) niekorzystnie odbijały się na charakterze zespołu. „Swarni” byli reorganizowani, przeżyli zmiany personalne w kierownictwie, ale ponoć nie ma z tego, co by na dobre nie wyszło:

— To niezapewne, na skutek jakich rozpręgno powstało w Nowym Targu pięć zespołów regionalnych — powiada Józef Staszek, organizator „Swarnych” — były przedwojny Związek Podhalan. — Ważne, że są. Nawet Zakopane nie może się pozyszczyć tak, jakby, a dzisiaj już się sobie kłamią. „Swarni” pretrowali, a dzięki „Swarnym” oddało pod Podhalę wiele z kultury objaw i ciałow, bowiem Józef Staszek działał w miejscach uchwały Zarządu Związku Podhalan w Nowym Targu, postanowił w 1973 r. „fortelem” ratować zamierzaną tradycję i zachowanie kultury regionu przez utwór. Było to stopniowe pobudzenie się własnej mowy, muzyki, stroju, obyczajów. Zauważyłem też, że wielu, zwłaszcza młodzież wiejska, czuje się od siebie. No to, strómy porządny zespół — no mielnie — pomyślałem, niech młodzież wiejska zobaczy, że coś takiego istnieje i wtedy nieśladuje. Pierwsze rozmowy z ludźmi kulki nie przyniosły spodziewanych efektów: nikt nie widział potrzeby zakładania takiego zespołu. Już wkrótce myśl taabrała realnych kształtów, dzięki Marii Staszowej, Halinie Kuskiej-Dziubas, Józefowi Dziadzi, a zwłaszcza dzięki ówczesnemu, macoszkiemu Urzędowi Powiatowemu — Władysławowi Gawlasowi, który postarał się o pieniądze na zakup pierwszych strojów, otoczył opieką pozostaujących tancerzy i śpiewaków. Zmianałam jako instruktorka tańca chłopski. Michał Bobek — z sercem oddał się pracy.

Dzisiaj już nikt nie spiera się o linię artystyczną „Swarnych”, bo i nie ma powodu wątpić, że została wybrana słusznie. Zespół ugruntował swoją pozycję, trudno sobie wyobrazić Święto Młodości w Kraszynie, Tydzień Kultury Beskidzkiej, Porańskie Łało, Karnawał Góralicki, Sabalowe Banja, Orańska Wiosna, Pienińskie Łało i Jarmark Nowotarski bez „Swarnych”. Nagrywało ich Polskie Radio, WPR nie raz rejestrowała występy, pozdrowiała zagranicą, Francja, RFN, Austria, Czechosłowacja, Węgry i Włochy. Trofea wiata, leżą i stoją w dośk już ciasnym pomieszczeniu MOK-u (wzany przez pana Andrzeja Kudasię — kierownika organizacyjnego zespołu — „Jasną Iwę”). Są to oryginalne, cudym artystom wykonane przedmioty: ciekawa karamba, rzęby i płasko-rzęby, miedziorzy, grafiki, odlewy, nawet węgierski bukłak z kołej skórej. Wanda Kudasińska kierownik artystyczny zespołu — wystawia w kinie kiedyś tych zdobywców na widok publiczny.

Rase wielkanocne

Ze Świętami Wielkanocnymi oraz z Wielkim Tygodniem wiąże się długa tradycja zwycięstw i obrzędów ludowych. Inspirowana przede wszystkim przez religie katolicka i świeżona z obrzędami kościelnymi zawiera niemal ludowego humoru, scenek rodzajowych i zabaw.

Obok zwycięzcy objawia się galaskami młodej wierzby w niedziele palmowa, łopienia Judasza w Wielki Środę i umywanie nóg dwustu starcom w Wielki Czwartek odbywały się po klasztorach, kościołach i plebanich widowiska pasyjne. Z Wielkanocą związane są bowiem pozostałości polskiej tradycji teatralnej.

— „Kogo szukać?” — Jezusa Nazareńskiego — co słowa, od których — na polu mówionych, na polu śpiewanych zgodnie z prastarym obyczajem, wywodzącym się jeszcze ze starożytności — rozpoczyna się wiecie prof. Zbigniewa Raszewskiego Historia polskiego teatru.

„Nawiedzenia grobu” — bo tak nazywano się początkowo z XII wieku pierwsze znane nam widowisko teatralne — potrzebowało niewielkiej „sceny”. Stawała się nią specjalnie do tego wydzielona duża kaplica, przed którą gromadził się tłum i obserwowal akcję.

Trzy Marie, powiadomione przez Anioła o Zmartwychwstaniu Chrystusa, biegły do Grobu z żłakami, aby namaszczyć jego ciało. W tej krótkiej fabule, obok treści religijnych, znalazło się też miejsce na sytuację komediową, bowiem np. biegący z kobielami jeden z apostołów potykał się, wywołując śmiech zgromadzonej gawiedzi.

Mikołaj Rej umieścił opis „gry wielkanocnej” w swoich „Piglikach” Na Rezurekcję Jaka nowo-

Pokoł jest zarzek rekawortywarda i garbera. W torbach i walizkach pakowano, stroje, w szafie wiszą przepiękne płaszcze Trzech Króli i Heroda, barania skór Turonia i Dziada. W kącie — autentyczna, stara, drewniana gwiazda kołędniców.

Na poniedziałkowe i środowe próby młodzież z Ostrowka, Łopusznej, Trzcińowej, Gronkowa, Grania, Szafar, Białego Dunajca, Kilkusawowej, Maruszyn, Ludźmierza, Rogoźnika i Piekienicka dojeżdża na własny koszt. Daje to miesieczne kwotę ok. 30 tys. złotych. Na razie ani Związku Podhalan, ani MOK-u nie są na sfinansowanie dojeżdż.

Od paru latnych ład występują na konkursach w kategorii zespołów autentycznych. Nagrodę zdobyła w tej grupie wielu centi sobie wyżej niż w kategoriach zespołów z programem artystycznym opracowanym i stylizowanym. Kierownik wspomina o perepłacie z komisją, gdy szło o sklasyfikowanie „Swarnych”.

— Kłóśiliśmy się o ten autentyzm: oni twierdzą, że ten zespół nie jest autentyczny, bo jest z „mielista”, a po takich uwaleńciach nie ma zespołu.

— Sądzi nie wszyscy są na próbie, ale i tak zjechało spore „Swarnych”. Najmłodsi mają po 17-

Anna Szopińska

Mali i duzi „Swarni”

18 lat, starsi 23—24, bywa, że i po wojsku wracają do zespołu. Byli już i „zespołowe” małżeństwa — tacy, gdy osiadają na wsi, zakładają w swoich stronach nowe zespoły. Z lewej strony, na scenie zasiada młodzi, Józef Staszek — kierownik muzyczny zespołu, doświadczony prymista, wychował już sobie godnych następców: małą wprawdzie wisnąy pogład na techniki gry, ale nie grzebiące się granie obwie. Na wieła starszych jest muzyk góralickich — ta jest czymś jedytnym.

Pani Wanda pokazuje dziewczętom kord, koryguje ułożenie rąk, w śpiewie. Polena kraszany, sbinieński sokołowa. Scena ma być dla nich polana i widać, że naprawdę nią jest. Poruszają się, jak im każe intuicja, fantazja, temperament, nieładnie imponują sobie na poszukianiu. Sami się dowiadują, co im wolno, aby ci, którzy na nich patrzą też się bawili.

To już kolejna próba: ta ma charakter instruktażowy. Józef Pitoń — zawołany, choć już nie taki młody tancerz, pokazuje dzisiaj kroid „chłopskich” tańców. Młodzi urozeczni parują na poruszające się z niewyjąki sprężystości i sprężystości naucezności. To dopiero sztuka! Po 10 latach zapamiętane tańczenia można dojść do takiej

perfekcji? Andrzej Kudasię rejeustruje ten rzadki popis na taśmę. Własne opinie krąży o motywacjach młodzieży wstępującej do „Swarnych”. Starani się wyszydować, co ich sprowadziło do zespołu. Mówią chętnie: oni to nie są pod przymusem ani z chorobliwej ambicji. Pochodzą z okolicznych wsi, wyrośli w tej kulturze i rozumieją, że trzeba ją ochronić, przechować, pokazać światu. Kto tu przychodził szkodliwy perspektywę zagranicznych wyjazdów, zazwyczaj nie zagrewa miejsca, nudzi go systematyczny wysiłek.

Owsem, cleszy ich kładza nagroda, cenią sobie kładze wyrodzenia się do niektórych są szczegółnie przywiązani: wymieniają Złote, Srebrne i Brązowe Serca z Festiwalu Górali Polskich w Żywiecu, mówią o występach przed „swoją”, nowotarską publicznością, kiedy patrzy na nich rodzina, znajomi — to mobilizuje.

— Czas teraz od strony „kierownictwa” spojrzeć na pracę w zespole. Andrzej Kudasię wyjaśnia, że przygotowywanie programu odbywa się w domowym zaciszu, a pani Wanda, jak ta kobieta, dodaje: — I kłóćmy się przy tym okropnie... Nie chcemy ciągłe pokazywać tego samego. Najpierw szukamy tematu, pomysłu, a materiał tkwi w zespole.

Te tańce i śpiewy są żywe. Młodzi pilniejszy, żeby nie uległy deformacji. Każdy program jest konsultowany z etnografami i dialektologami.

W repertuarze „Swarnych” da się wyodrębnić dwa rodzaje programów: te, które mają to węższe góralickie igrzysko („Posiadły a stryka”, „Z kołoda”) i plenerowe („Na polanie”, „Fakły”, „Góralicko wesołość”). Marzy się wytworzenie fragmentu góralickiego wesela, bo to niewyjąki plekcy, widowiskowy obrzęd. Chciały już być, koleła też — członkowie zespołu tartują, że nie było jeszcze góralickiego pogrzebu i pewnie się pokusa o zainicjowanie.

— Dobry kłóćci za każdym razem tworzą co innego — mówi pani Wanda — układają słowa na poszukiwania, w zależności od tego, co chcą powiedzieć w tańcu. Umawiamy się, że to jest tańca czy polana, przynajmniej rektorycy. Pracujemy nad tym, żeby na scenie bawili się, żeby nie zwracali uwagi na publikę, choć oczywiście scena ma swoje prawa i musimy je respektować.

Do każdego widowiska podchodzi z przeczelnem, nie ma chałturzenia, niczego nie „markują” — po występie koszule lepia się od potu. Tu w grę wchodzi honor, ambicja. Tancerze autentycznie popijają się w solowce przed partnerką.



Rys. JOZEF POGWIZD

choćby w „Pasji według św. Łukasza” Krzysztofa Pendereckiego, a także w tradycyjnym, odbywającym się w Wielki Tydzień, misterium w Kalwarii ze słowami: „Kamienie! Kamienie! Kamienie!” wiodącej przed stacje-kaplice Meki Pańskiej spotykają się tysiące pielgrzymów. Widowisko jest organizowane i odgrywane od wieków przez braci klasztoru bernardynów i miejscową ludność. I mimo teatralności ciągle jeszcze przypomina bardziej nabożeństwo niż przedstawienie.

JOANNA BOCKOWSKA

Czy mali „Swarni” tylko z nazwy podobni są do dużych? Nazwa sugeruje, że ten zespół jest jakby wiekiem do dorosłego. Okazuje się jednak, że tylko około połowa małych „Swarnych” przechodzi do dużych. Głównie dlatego, że pomiędzy zakończeniem kariery w pierwszym zespole, a osiągnięciem wieku umożliwiającego wejście do drugiego jest różnica mniej więcej dwa lata. Chłopcy przechodzą musicie, dziewczęta nie mają jeszcze odpowiedniego wzrostu.

„Mali Swarni” są dokładnie o 10 lat młodszy od swoich starszych kolegów, bowiem w 1983 r. patronat nad zespołem objął Cech Rzemiosł Różnych z prezesem Eugeniuszem Gaborem, i właściwie od tego momentu liczą się ich dzieje. Uczestniczą prawie we wszystkich imprezach, w których biorą udział starzy „Swarni”, a ponadto w Karpaczkim Festiwalu Dziecięcych Zespołów Regionalnych (Rabka). Ten zespół jakościowo wyjątkowo chwytła za serce widzów i zawsze jest gorąco oklaskiwany. Nie tylko wiek przysporzył im do zakabrania sobie sympatii, bo i efekty pracy państwa Sławosław są szczególnie: po wystawieniu jasełek góralskich na Kowaczu do zespołu zgłosiło się samorzutnie 10 dzieci.

*

Dzieci też ćwiczą dwa razy w tygodniu. Cech Rzemiosł udostępnił swoją świetlicę, a „Mali Swarni” odwiedzając się uroczymi i dowcipnymi występami przy okazji rzeźmielniczych świąt. Dzisiaj przyszło ok. 70 procent dzieci, większość przyprowadzili rodzice, bo to jeszcze małuchy: najmłodszą „swarną góralką” ma 4,5 roku. Muzyka nie czeka na swojego mistrza: chłopcy i, o dziwo, dziewczęta zadająą przy instrumentach. Krótka rozgrzewka, trochę ćwiczeń kondycyjnych i można zaczynać. Ze było to akurat przed Dniem Kobiet, dzieciaki bezskutecznie usiłują sobie przypomnieć zezwoloną gawędę pt. „Baba tyz som potrznie na świecie”.

— Do sprzątanina... — mruczy pod nosem jakiś maly artystka.

Sławosław przypomina swoim wychowankom, jak powinni się zachować:

— Pamiętajcie, że nie jesteście przynajmniej do sceny, do desek. Jesteście na polanie, trzeba się ruchać. To musi być naturalne. Bawcie się tak, jak by się się dzieci na polanie przy pastusku krowy, goń.

Chłopcy nie dają się długo prószyć:

Pasej się za pasej
Owiecki pod lasem,
Mama mi przyniesie
Moskietka z masłem!

Zaczyna się prawdziwa, dziecięca, beztroska zabawa: w kolo myśkanki, w starego niedźwiedzia, w koczki. To się pamięta z własnego dzieciństwa, tak rzeczywiście bawią się mali górale, „Chłopczyśka”, jak to „chłopczyśka”, chcą się popisać swoją siłą w „hajduku”:

Chęci zbójnik hajduka,
Przynajdź go do buka:
Ej, ty miły hajduku,
Biedziesz ustoi na buku.



Rys. JOZEF POWGIZD

Projekt był pierwszorzędny: wiejskie kluby przekształcać z ubogiej świetlicy w nowoczesny obiekt łączący bibliotekę, salę telewizyjną, kawiarnię, czytelną z bogatym zapleczem. I powstało tych klubów w całym kraju mnóstwo. Budowano i radośnie oddawano do użytku, mieszkańcy wsi liczą na dalszy rozwój czytelnicy się tym, że już, już, a spełnia się marzenia ludowych działaczy kultury. W każdej większej wsi klub z prawdziwego zdarzenia!



Olaj na szkłie — ALEKSANDER HRYNKIEWICZ-SUDNIK

A teraz niespodzianka dla „chłopczyków”: dziewczęta chwytają za skrzypce i basy. „To będzie piero babko muzyka w Nowym Torgu” — mówi s dumą Józef Sławosław. Po dwóch tygodniach przeryw w ćwiczeniach amryki jeszcze niewprawnie posuwają się po strunach, ale z każdą chwilą lepiej to kładzie:

Hej, zagrojcisz, zagrojcisz
Ogryśie jaworowe,
Hej, niek się uweseli
Serce satosusie!

*

— Idziemy jesienią nad Dunajec — mówi pani Maria — tam gdzie się pasą owce, i robimy próby w pierze. Ważne, żeby to się rozlało nie w izbie, ale właśnie na polanie. Opowiadamy dzieciom, jak to dawniej bywało, tłumaczymy, a one się cieszą, czekają — co dalej.

Tylko z głową mamy niesamowite klopoty: bardzo pomocne są nam dzieci z nowotarskich przyśiółków, z Łaska, z Kłobaszowej. Czasem mamy duże konflikty ze stycją „miasto-nie”. Dzieci maleńskie wchodzą nowotarskim na ambientę: „No, wieściany, pokocisz, jak wy to zaśpiowacie, powieście”. To ich jakoś mobilizuje.

Od początku nastawiliśmy dzieci, że nie wyjadą z miejsca. Jednocześnie wyuczka z Tadeuszem Staichem na Spis bardziej otwiera oczy, więcej daje, niż kilkudniowy wypad „w Polskę”. Rodzicom też to

tłumaczymy, bo zdarzało się wierać, że gdy upadł wyjazd do Francji — dziecko przestało nagie przychodzić na próby.

Oni chyba kochają ten region, nie ustają się chodzić w strój, raczej za dumni, kiedy go już dostaną, bo muszą na to czekać pół roku. Ale im się oczy świecą do góralskiego odzienia.

*

Układam kronikę „Małych Swarnych”. Wszystkie sukcesy sennie udokumentowane zdjęciami, staranny zapis każdego programu, a występy trudno zliczyć. Oto jak dzieciaki podsumowały zmianę patrona rzeźmielniców z okazji otwarcia Izby Rzeźmielniczej w Nowym Sączu:

— W innym miejscu — przestoga:
Cłowiek swój rozum, swój dostoł od stworczy
kwa dobremu, że użyzo. Przygotuje zwycięznie swojogo domu, swoik braci i uśmielnijkiego stworzynie, celny zymie. Śtycho że przez gnyko, sążcie dżiśko i władzy. Nie smie zaradzić sz, nakarmić głodnyk braci, jedyn na drugiego sprawozdnie nsciecie, byśde i śmierze sama — nie pomny boskiego przykazanie: nie zabijaj. Ładzie — ładzi przymuszone, roby nie trudzić w znoju nie to, co by chylb zymio rodzicie i była to sytekj rovio, ale majstrujom strasom broń do zadawanie śmierci.

Kultura na wsi

Mniej więcej dziesięć lat temu zdano sobie sprawę, że od pomysłu do właściwej realizacji droga daleka. Część klubów trzeba było zamknąć głównie z powodu braku kadry, bo nikt z śmieśnic nie miał płace nie chciał tam pracować. Sporo się utrzymało, ale trzeba wiedzieć, że połowa z nich mieści się w lokalach co najwyżej dwubudowibych, 40 proc. właściciele należy natychmiast remontować, a ponad 60 proc. wymaga odpowiednich warunków sanitarnych.

Najczęściej wiejski klub jest miejscem sprzedaży orszady, papierosów, z rzadka gazet.

Naprzeciw temu wychodzi ustawa o upowszechnianiu kultury gwarantująca powszechny dostęp do dóbr duchowych, warunkująca cywilizacyjny postęp wsi polskiej. Jak to pogodzić? Wydawać by się mogło, że sprawę może rozwiązać powołanie Funduszu Rozwoju Kultury, którego celem jest także dbanie o regiony najbardziej zaościane i znozenie dysproporcji w dostępie do kultury. Do tego dochodzi ustawa o radach narodowych oddająca w gestie urzędów gminnych troskę o zaspokajanie potrzeb kulturalnych własnego środowiska. Są jeszcze organizacje młodzieżowe, dla których dobrze działający klub jest wymarzoną miejscem sprawdzenia swej działalności. Dlaczego zatem sprawa wiejskich klubów, mówiąc nieładnie, leży?

Od dobrych kilku lat wiejski klub jest bastionem nudy, gdzie zamiast bogatej biblioteki pod ręczną moźną skorzystać z kilku tytułów nie najwyższej kresztacji prasy. Nikogo to zachęcić do działania i korzystania z takiej placówki nie może.

Ale prawda jest też, że mało który wiejski klub może doprosić się kupna ciekawych nowości wydawniczych, które do małych ośrodków docierają wyjątkowo rzadko. Na zakup nowoczesnego sprzętu audiovizualnego mały ośrodek nie ma co liczyć, choć powszechnie mówi się o szybkim wkraczaniu w wiek XXI, a pochodń ten bez elektroniکی w codziennym życiu jest niemożliwy! Nawet kupno

telewizora nastęrcza klopoty. Dobry klub — nie tylko zresztą na wsi — to także niebaldanie wyposażone wnętrze, ciekawe meble. Niech ktoś spróbuje to dzisiaj dostać! Jeśli kiedyś na kulturę wiejską brakowało pieniędzy, to obecnie brakuje dla niej wyposażenia. Tego podstawowego, nie mówiąc już o specjalistycznym — dla pracowni czy koleż zainteresowań.

Wszystcy chcą dobrze: mieszkający wsi chcą mieć własny klub funkcjonujący klub i o niego dbać, władze gminne bybyły szczęśliwe, gdyby mogły to „mieć z głowy”, a Narodowa Rada Kultury od czasu do czasu wzywająca wiejskie ośrodk i miałyby powód do dumy. Cóż jednak z tego, gdy proces upowszechnienia kultury na wsi stanął w miejscu.

Nie rzecz jednak w tym, by na gwałt szukać recepty. Ale może nie byłoby najgorzej, gdyby zakłady pracy (mające przeleż wpisane w liście obowiązków patronat nad działalnością kulturalną) zajęły się takimi placówkami. Czego nie uda się zainicjować grupie działaczy, może udać się poważnej instytucji. Ale i to coś nie ma. Podsumowując ubiegły rok w kulturze minister zwrócił uwagę na niemożność wyzwekwolowania od zakładów pracy i instytucji ich wkładu w upowszechnienie. Zaciął się więc jeden tryb, a maszyna już zgrzyta. Niedługo przyjdzie nam czekać, by stanęła. Na razie tkwi w impasie.

JACEK STRZEMZALSKI

7. biała izba

Świątkomania

Po gnoju, po znoju — jak czasu zostało
W chłopskich rękach — hej — cacko
rzeźbione powstało
I sztuka ludowa ruszyła Dunajem,
Killmem, makata, malowanym jajcem!

Hej, pany, paniusie — podziwicie że się!

Prześliczne cudniuka artysty dtabał

Aż kiedyś — hej — interes w dhubaniu
zwachall

Teraz w całej Polsce jedynakie nawyki
Wszystkie frasośliwie rzeźbił Chrystusiki.

Hej, kupcie po sztuce krewnym
w Ameryce!

Struga Chrystusiki mama, syn i tata,

Każdy sobie — hej — lipę wystrugał

Pięć sztuk na godzinę. Gotowe? Gotowe!

Kupujcie ludowe Jezuski lipowa.

Hej, panie Prezydencie — delegacji
w prezenciel

Wszystkie jednakowe od Tatr czy od morza

W grymasie cierpienia każda gęba Boża

U wszystkich na głowie cierniowa korona

A każdy podobny do Wojtka Siemiona.

Hej, każdy urodziny chciał frasośliwy!

Jezuszciku najświętszy

Z Nieba niebieskiego

Zróbże z nimi porządek

Z rozkazu Twojego!

A gdy nic nie możesz zrobić

To chociaż cichutko

Odejdź nogę z krzyża

...i kopnij ich w dół!

(„Śpiałki”)



Stary Sącz

Rys. WOJCIECH SZPINETER

8. **biała izba**

Zaloty wiosenne

Dia urocznica zaowu wystepuje na moment
komica, bo cygan i cyganka starali się ukrasć
okoliczności do dnia, w którym zostawia swracana do-
piero po jej „wykupieniu”.

Podobny zwyczaj zalotów wiosennych praktyko-
wany był na Podhalu do czasu I wojny świato-
wej. Zalotnik wraz z przyjaciółmi udawali się do
dziewczyny, w której się upodobano „gadano”. Brał
oni jak z żarczynby, przystajali mierzem i kwiat-
tem-asparagussem oraz białą wstążeczką i kwiatem.
Nie obeszło się też bez flaszki rumu bądź wina.

Ekspozyty na „małce”-kiju z żarczynby miały
symboliczne znaczenie — mirt oznaczał szacunek
dla panny, zaś asparagus i kwiaty jej godność
i uznanie jako niej.

Zalotnicy podchodzili do okna dziewczyny i we-
sół śpiewali kilka pieśni. Gdy ukazała się w nim,
zapraszała do izby. Zalotnicy wchodziłi wbijając
wpięć „małkę” pod oknem, na zewnątrz domu.

Rozpoznawali się gościna, zakrapiana przysienio-
nem alkoholem. Konsumowano owsiane płacki-mo-
skole, kołaczę, kaszę jeżmienna, kapuszcę, czasem
rosół z mięsem. W przeciwieństwie do Spisza, nie-
było tu orkiestry, niekiedy grano na harmonii.

Często młodzi poznawali się podczas odpustów
na św. Andrzeja w Szafarach. Praktykowano tam
zwyczaj sładywania przez dziewczęta, chętne do
zamążdżnienia, na obrzeżu stajni położonej w ce-
ntralnym miejscu wsi — parobcy mogli więc wy-
brać.

Na studni tej sładowały też dziewczęta, które
chciały być na służbę do gospodarzy. Tam też pod-
chodzili po rano „brabi gazdow”i, przagnęły wy-
snać tania siłą roboczą dla swych gospodarstw.
Był to więc jakby targ „nieowliników”, co powo-
dowała ogromna bieda na galicyjskim Podhalu.

Na Góralach, w miejscowości, w której nado-
wano się późną nocą, zwykło około północy. Idąc
do umówionej dziewczyny, zalotnik dobięrał sobie
też kilku przyjaciół. W zabawie tej pojawiali się
elementy podhalańskiego śmignu-lyngusu, bo po
wojejuć do rano „brabi gazdow”i, przagnęły wy-
snać tania siłą roboczą dla swych gospodarstw.

Tak zaliczano to dawniej. Dziś odbywa się to
inaczej, może szybciej i skuteczniej, ale chyba
mniej efektownie i romantycznie?

Podhalańska watra w Ameryce

Włodzimierz Wnuk, piewca Podhala i dokumen-
talista góralczyzny we wszelkich jej postaciach,
wydał ostatnio nową książkę: „Górale za wielką
wodą”. Jest to obszerna, prawie naukowa mono-
grafia poświęcona Związkiowi Podhalań w Ame-
ryce Północnej. Ale że napisany jest przez wy-
trawnego pisarza, czyta się ją jak powieść, bo
szczerze i w pełni jest życiorysem i historią zwią-
zanych z Tatrami i Podhalem. Indeks naukowy
objęmuje prawie sześćset pięćdziesiąt osób! Autor
trzykrotnie odbył podróże do USA, aby zebrać po-
trzebny, źródłowy materiał.

Ma rację Wnuk używając słowa „masę” w od-
niesieniu do górali podhalańskich w Ameryce.
Ogromna bieda lat przedwojennych kazała płynąć
ludostrom Podhalań za wielką wodę i zapalać wa-
trę na drugiej półkuli. Potem, gdy okrzepł — udo-
wnił się, że są z roku lat dziesiątych odcioł i przy-
szła chwila, gdy jednoczyć się, gromadzić (nawet
na Sejmach), aby dawać świadectwa swego istnie-
nia i swej wierności Ojczyźnie.

Organizowanie się górali w USA zaczęło się
w roku 1927, kiedy po raz pierwszy w Ameryce,
w chicagowskim dzielnym piśmie, ukazała się
fotografia górala w pełnym jego stroju. To zdjęcie
elektryzowało miejscowych górali. Stala się rzecz
niezwyczajną, którą Wnuk szczerze i mocno akcen-
tuje, charakteryzując powstającą organizację. Ów
Związek Podhalań w Północnej Ameryce w ciągu
pierwszych czterech dziesięcioleci lat swego istnie-
nia skupił 15 kół podhalańskich i dwie sekcje
(Związek Podhalański i Klub Życiowy). Rozwijał
się stopniakim nadd. W latach siedemdziesiątych
powstały przy ZPPA jedenaście nowych kół
zrzeszających Podhalań, w większości młodych,
przybyłych do USA głównie w ostatnich kilkun-
astu latach. Wykazaliśmy na poziomie średnim
i wyższym, rozmawiali w podhalańskiej kulturze
regionalnej i przez nią ukształtowani, znajdują
w Związku pełne pole do popisu i twórczej in-
wencji.

Wnuk pisze, że jest to wielki zastrzyk nowych,
żywnych sił dla ZPPA, który stał się w ostatnich
latach przedmiotem podziwu, a trochę i zazdrości
innych organizacji Polonii amerykańskiej, cierpią-
cej na stagnację i dotkliwy odpływ młodości
pochnianej przez stowarzyszenia i kluby amery-
kańskie. I jest to jednocześnie zastrzyk młodości-
czej, żywiołowej siły, barwnej polskości dla sa-
mej Polonii w Stanach Zjednoczonych, głównie
w Chicago i w New Jersey, a także w Nowym
Jorku, gdzie występy podhalańskich zespołów re-
gionalnych są ozdobą wielu manifestacji polonij-
nych.

Związek Podhalań umożliwiła góralom utrzy-
manie więzi z Macierzą od przeszło półwiecza. I
chwała za to ZPPA! Życie Stanów Zjednoczonych
składa się z życia obywateli wielu narodowości.
Górale zajmują w nim poczesne miejsce. Praca
Wnuka udowodnia to niezbicie. Trudno jednakże
opracić się refleksji; gdybyż oni wszyscy byli jedn-
ak w Kraju, Dniowego dopiero za granicą. Polak
nie mógł się z życia obywateli wielu narodowości
wspólnota wysiłku, świadomości celu, mądre kie-
rownictwo, umiowanie pracy i fantazja góralstwa?

Któż może zapytać: jaki jest cel powstawania
Kół Związku Podhalań? Najlepiej umiuno to ich
Konstytucja: *Celem Kola jest utrzymać ducha
podhalańskiego i podnosić osiłatę między Podha-
lanami tu na ziemi Wszczęta i tu w Ojczyźnie
Niesć pomoc w chorobie lub niebezpieczeństwie
członkowi naszego Kola, a w razie śmierci
oddać ostatnią przysługę*. Ostatni zaś artykuł
wspomnianej Konstytucji zaleca: *Wszczęć urzęd-
nie są obowiązkami posiadac strój góralski*. Współ-
nie z tym Odkazem przykazanie: *Nie przeczą
korzeniom łączących Cię z rodnią ziemną — choć-
by na krańcu świata się znalazł. To tak, jakbyś
przeczął żył żywota Gdy Was się szedzie trzech
składowa nich, nie podniesienie stąd! Jakby
cele Podhale u Was było*.

W swej monografii Włodzimierz Wnuk zamie-
sca apel, który warto w tym miejscu powtórzyć
z nadzieją, że dotrze do właściwych adresatów:
szeregu kół Związku Podhalań w Północnej Ame-
ryce nazwało się imionami sławnych, zasłużonych
ludzi, co ma swoją jakąś piękną wymowę. Tym-
czasem oddziały Związku Podhalań istniejące
w blisko trzydziestu kłach miejscowościach Skal-
nego Podhala, Podhala Niżniego, Orawy, Spisza,
Ziemi Gorzałskiej, Ziemi Pienińskiej — nie mają
swój patronów. Trudno to do zrozumienia, lecz
łatwo do naprawienia.

EMIL BIELA

Włodzimierz Wnuk „Górale za wielką wodą” —
Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1995,
str. 306, cena 190 zł.

„BIAŁA IZBA” — ukazuje się pod me-
cenatem Wydziału Kultury i Sztuki Urze-
do Województwo.

Wśród wielu form aktywizacji zawodowej, jakie proponuje Kolegium Kolekcjonistów ZSMP, największym zainteresowaniem cieszy się Fundusz Akcji Społecznej Młodzieży. Wypracowane w ramach przepisów Funduszu pieniądze są dużym wsparciem dla startujących w dorosłe życie członków Związku. Kolektywy PASM-owskie często przysyłają zaproszenie bliźniadze na uzupełnianie wkładów członkowskich na mieszkania społeczne, dofinansowaniu spłaty kredytów dla młodych małżeństw. Mogą również wspomóc koleżog wyjeżdżających na wczasy, obozy, wyprawy i przedsięwzięcia zmierzające do podnoszenia kwalifikacji zawodowych.

PASM-owskie pieniądze uzupełniają też skromne finanse naszej organizacji w działalności programowej. Koła i organizacje zakładowe finansują organizację zebrań, działalność sportową, turystyczną, kulturalną.

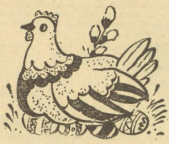
Dla siebie i dla Związku

W latach 1983-94 kolektywy PASM-owskie wypracowały ponad 13 mln zł, a w minionym roku było tych złotych już prawie 40 mln. Już same te kwoty świadczą o powolnym, lecz jakże konkretnym rozwoju jakiego członkowie Związku wykonują na rzecz zakładów pracy i środowiska.

Do najbardziej prężnych kolektywów PASM w naszym województwie należą grupy koleżog w Wojewódzkim Biura Pracek w Nowym Sączu, zakopińskiego Klubu Wysokogórskiego, FMWIG „Glinik” Gorlice, RPWiK Nowy Sącz i „Inwestoprojekt”.

Są to nasze najszybciej rozwijające się organizacje. Rozpoczęła także działalność zwłaszcza w mniejszych zakładach pracy. Pewnym utrudnieniem rozwinięcia akcji są przesłanki związane z wydatkami zarobkowych pieniędzy. Obecna sytuacja na rynku nie jest adekwatna do przepisów, na których opiera się ta działalność. Przepisy sformułowane przed 13 laty. Potrzeba nowelizacji uchwały Rady Ministrów zgłaszana była już od dawna. Przepuszczając, są powolnie uwzględniając PASM będzie się cieszyć jeszcze większą popularnością. Wypracowane przez kolektywy pieniądze, planują nasze województwo w ciółkowie krajowej, w tej rywalizacji.

MAREK GUNIA



Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 333-200 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83, wewn. 202.

Z okresu wiekianocnego wiążę się wiele obrazów i zwyczajów. Wywodzą się z odległych czasów. Trwały przez wieki w kulturze ludowej, ulegając przekształceniu i obecnie są dla nas często niezrozumiałe. Prześladujemy tydzień poprzedni „Niedziela Palikowa”. W okolicach Kasiny Wielkiej robia tw „bajmienie”. Trzecią wodną galanki wirują, przysyłają kolorowymi wstążkami „Bagnie” — w lichej regionach nazywane palmami — mają różną długość, dochodzącą nieraz do kilkunastu metrów. Gospodarze po przeczytaniu z kociołka galankami trzęsą bydłem, aby nie chorowały. Zaś w „Wielki Piątek” z galankę robione są tzw. „krzyżki”, wędzone rano rozmieszane po polach, aby odstraszyć grad i wszystkie niebode dla urodzaju siły przyrody. W domach nad drzwiami i obora umocowuje się „bezusze krzyżki”, aby się doroży. Wielki Czwartek i Piątek to dni smutku, uroczoności sagęstym ceremoniałem kościelnym i rygorami wielkopostnymi. W tym o-

kreście w rejonie Gólc zachował się zwyczaj palenia żużlem (wielkiej kładki ze słony) na snu odleją zimy i wężycznego co nie. Wreszcie nadchodzi oczekiwania przez wszystkich dzieci, radość i triumfalna doba nad słon „Wielka Sobota” — poświęcenie ognia i wody. Według wierzeń woda powinna chorować na wszelkie niedomogi oczu i choroby garła. W sobotę rocznie wyprawiają się do kociołka, gdzie w labiach prócz malowanego kotkowie jajek (pisankę) są kiełbasa i kane ana-kowicki. Zwyczaj malowania jaj wielkopostnych zachował się we wszystkich regionach.

W niedzielę domownicy zadają przy wiekianocnym stole, na którym pojawia się „święconka”. Wiele swychog związanych jest z lamyu niedzielnik, tzw. śmiguszem (zwanym też drygusem). Zwyczaj ten z dawnian dawno dostarczał okazji do haladującej poety, tradycyjnego obławiana parien na

niemi o szczęśliwy zapórzeczki weseł, ocean, obczaję. Z tych opowiadań zrodziły się programy wykonywane przez zespół: „Wesele”, „Oczepiny”, „Ożarówek”, „Ogródek”, „Młotek”, „Przenosiąc”. Zespół prezentuje też program kolędniczy.

Oprócz melodii tańca i śpiewają też zespoły: Maria Mazgaj i Józef Kubowicz, którzy z zaangażowaniem przekazują swoje doświadczenia. Kapela zespołu była laureatem wielu przeglądów m. in. w Kazimierzu nad Wisłą. Zespół zdobywał nagrody i wyróżnienia („Limanowski Świat”, Festiwalu Gwoli Polaków w Żywcu, Jasielskich Okółków”, Koncertował także na Węgrzech, Niedawno ZW ZSMP zorganizował obóz kolędniczy dla zespołów. Odwiedziliśmy koleżog podczas zgrupowania. Rancie

Kasiniamie

Sporo trzeba samozaparcia i wiary w to, co się robi, aby po codziennym trudzie w gospodarstwie, w zakładzie pracy wykreślić a siebie jeszcze nie i dzieci na próby. A jednak członkowie zespołu regionalnego „Kasiniamie” z ochotą przychodzą na swoje, również pracowie spólnika. Zespół jest młody statem i wiekiem, choć występują w nim również osoby starsze. Począzonym „Kasiniam” patronuje Zarząd Wojewódzki ZSMP. Zespołowo przysyła różnina kapela Lu-ków. Wiosną, sezonem na czes. Zespół z tradycji kultury wód rejonu są-górzskiego czerpie dawne obrady, zwyczaje, śpiewy i tańce. Aby uchronić przed zapomnieniem kulturę oków Jarek Pióstrk Lukkowie swracają się do starszych mieszkaców wsi z pyt-

Urodzilen się na polu...

Ma 28 lat, ukończył zasadniczą szkołę zawodową oraz kurs PR i kwalifikowanego rolnika. Jest członkiem ZSMP, pełni funkcję we władzach wojewódzkiego zespołu „Kasiniamie”.

Mówi Czesiek Kalaczyński z Janowic, gm. Jodłownik:

— Urodziłem się dosłownie na polu, w roli. Rodzice upodobał mi miłość i przyuczono do ziemi. Koleżki dziwiły się, że wybrałem taki zawód. Jedno jest pewne: na wsi się urodziłem i tu zostanę. W pracy na roli widzę sens i cel życia. Tak czuję, chociaż nieraz myślałem o przyszłości mojej wsi. Moja 74-letnia babka Maria wspomina dawne wniei. Był kupiec sprzedający paruniarz trzeba było sprzedać krowę. Były wymieniane na prosiak. Nie więc dziwnie, że obuwie szanowano. Jedną przedę zapyskicin — ziemiem i kupaści. Wzięty sprzedano, aby za otrzymane pieniądze kupić cukier, mydło i narzędzia rolnicze. Na wsi panowała bieda i ciemność. Z białym nie miałem drewna, tylko i konioie. Zmiałam skrzyp na odzież u-stawiano szary. W miejsce klepsku w-żabich zastawiono deski. Przysła elektryfikacja, a z nią radio, telefonatory, pralki, maszyny rolnicze. Dziś po asfaltowanych szosach wiejskiej jedzą samochody osobowe, ciągniki, za lekarza

Więści z kół

dogadnego opiekę nad kołem sprawy Stanisława Saneł.

Aktywistki organizacji ZSMP w Zakopanem spotkał się z władzami polityczno-administracyjnymi miasta. Lektor KW PZPR, Władysław Walewowski, mówi o udziale organizacji partyjnych w kampanii przed X Zjazdem Partii.

Miejska organizacja ZSMP jest organizatorem „Małego Mémorialu Walewskiego” w udziale organizacji partyjnych w kampanii przed X Zjazdem Partii.

wydaniu. W regionie Zakopanem chodzą w lamy niedzielnik, „dłady śmigusz”, choćby ubrani w workozce ze słony, z sikawek obławają dziedzica. Psoty i fika fika kończą się po południu wspól- na zabawa. Na Podhalu w okrestu Wielkianocy zachował się zwyczaj chodzenia po śmierzeccze, będący kontynuacją starodawnych obrzędów pogoni- szczy, związanych ze słowianstwi- bostwem zimy, Marzanna, śmętną przez nadchodzącą wiosnę. „Po śmierzeccze” chodzą dwie dziewczynki. Jedna niesie lalkę, wyobrażając śmierć, ubraną w białą sukienkę i wianek na głowie, a druga łożyczek wymoszczony śnieżką białą siosen. Chodzenie po śmierzeccze ma na celu zebranie jajek i pieniędzy. Należy dobrać je „lalka” — śmierzecca — zwykłe zakupiona w sklepie, tym samym przedstawiającą realną wartość, nie jest na Podhalu nieznana (jak w innych okolicach), topiona lub palona jak lalki ze słony.

IADWIGA WALCZAK

nił się w oczy, że zespół stanowi jedną wielką rodzinę.

Maria Mazgaj i Józef Kubowicz powiedzieli mi:

— Jakby człowiek tylko w domu siedział i bez przemyślenia patrzył na krowy, po by chyba zapytał: A tak znowu znowu — i starsi i młodzi — poświęcenie, albo gdzieś wyjedziemy z występow, więc zawsze jest jakaś odmiana od codziennego życia. Jest jakiś rozrywkowy. Odnosiemy i kulturowym reszki folkloru, bo nam to daje radość i innym chyba też.

Józef i Piotr Lukkowie uzupełniają: — Wszyscy członkowie zespołu są u-partecni w dążeniu do celu. Mimo zmęczenia przychodzą na próby, często występow zespołu umosi ko znowo, a jednocześnie tworzy się tradycja, która będzie uczestnictwem zespołu. Tańczymy i śpiewamy dla siebie i dla widowni.

J.W.

nie trzeba płacić, kurajuje wiele auto- uściągają. Są jednak i tacy, którzy nie- kieszka baka kulturysty, obok kina, boiska z prawdziwego zdarzenia, księżek dla dzieci wiejskich, w sklepie — koszyk, majtek i suide. W urzędzie rolnik nie może się jest mile widziany. Są rozbieżności między tym co się obiecuje i mówi, a rzeczywistością. Dlatego ludzie młodzi uściągają ze wsi, tym samym — obni- żają się rane pięknego zapadła rolni- ka. Sprawy zasadniczo dla uczących, którzy decydują o wsi, przysła dia nie — jest zahamowanie odpływu młodości ze wsi przez zaprzestanie lepszego startu życiowego młodym rolnikom. Mam na uwadze sprawy społeczne oraz środki do produkcji rolnej i maszyn. Nie chodzi mi o uszczelnienie młodych na wsi na rite, ale o popieranie oddolnych inicjatyw, bo ci co zostają na wsi, to nie z przynusu, a z uporu.

Notowała: IADWIGA WALCZAK

towarzyszy bieg na trasie Kraków — Zakopane. W tym roku trasę przebręgli — Kazimierz Fryzowiec, Czesław Fluder oraz Kazimierz Tenerebow. Po przebręgnięciu trasy w Zakopanem na grobach Brochowy w Kreszynie i Heleny Marsurazówny rozpalono znicza.

Zarząd Gminy ZSMP i Rada Gminy LZS w Tymbarku zorganizował turniej zachowy, w którym uczestniczyło 26 osób. Zwycięzcy Andrzej Kulpa i Kazimierz Wróbski. Organizatorzy ufundowali nagrody i puchary.

Foku

LOKAL

o powierzchni ok. 100 m², na terenie miasta Nowego Sącza, z przeznaczeniem na pomieszczenia biurowe (wymagany telefon)

pozostaje
PP „ORNIS”
POLSKIE BIURO
PODRÓŻY
Nowy Sącz
Białocerkwa

Zgłoszenia telefoniczne,
pod nr 227-46.

K-049



WYWIĄZCZENIA

Wyrokami Sądu Rejonowego w Zakopanem z dnia 29.01.1986 r. sygn. akt II K. 432/85 Krystyna Banaś, córka Bernarda, ur. 3.02.1945 r., została uznana za winną tego, że w okresie od lipca 1985 r. do 23.08.1985 r. w Zakopanem, w wyjątkowo dużym wyznaczonego miejsca sprzedawała Janowi J. wyjątkowo dużej ilości 7 butelek wina, każda za kwotę nie niższą od 300 zł, w występiu z art. 43 ust. 1 Ustawy z dnia 26.10.1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi (Dz. U. Nr 35, poz. 250) i za to na mocy powołanego artykułu skazana została na karę 6 miesięcy pozbawienia wolności w wymiarze 50 000 zł przy zaliczeniu na jej poczet okres tymczasowego aresztowania od dn. 25.01.1986 r. do dn. 29.01.1986 r. (jeden dzień aresztu równowagi gryzie w kwocie 1500 zł). Na poczet karę pozbawienia wolności zaliczono okoliczności okres aresztowania od dn. 24.09.1985 r. do dn. 24.01.1986 r. Nadto oroczono karę dodatkową w postaci podania wyroku do publicznej wiadomości, przepadek dowodów rzeczowych w postaci zaktualizowanych li 1 butelek wina o poj. 0,75 litra „Harnaś” oraz zasadzono częściowe koszty i wymiarono częściową opłatę sądową na rzecz Skarbu Państwa.

K-2631

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d. Wykroczki przy Naczelniku Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzański Park z dnia 14 sierpnia 1986 r. nr rej. SA. II. 6120/174185, Franciszek Lukaszczak, syn Franciszek, ur. 20.7.1917 r., zam. ul. Ciche 82, obywatel o to, że dnia 26 października 1985 r. o godz. 21.15 w Zakopanem na skrzyżowaniu ulic Zamysłowskiej i Tetmajera kierował samochodem marki Fiat 125p nr rej. NSG-5029 będąc w stanie po użyciu alkoholu przy stwierdzeniu tego stopnia zatrucia we krwi 0,20 g/l, co jest 2,5 raza więcej niż dopuszczalne i czasie kierując w/w samochodem spowodował kolizję drogową, został uznany winnym popełnienia zarzucanych mu czynów stanowiących wykroczenie z art. 97 §1 i 98 §1 kw i na podstawie art. 97 §1 i 93 kw wymierzono mu karę zasadniczą grzywny w wys. 50 000 zł z zasądzeniem kosztów postępowania oraz na koszt ukarzanego ponadto oroczono zapłatę kosztów chemicznego badania krwi w wys. 300 zł i kosztów postępowania w wys. 150 zł.

K-2676

Wyrokami Sądu Rejonowego w Zakopanem z dnia 16.10.1985 r. sygn. akt II K. 266/85 Józef Mrówka „Cluazet”, syn Jana, ur. 14.01.1951 r., został uznany za winnego tego, że w dniu 8 lub 9 października 1985 r. i podanie orzeczenia o ukarzeniu do publicznej wiadomości przez ogłoszenie go na łamach tygodnika „Dunajec” na koszt ukarzanego Ponadto oroczono zapłatę kosztów chemicznego badania krwi w wys. 300 zł i kosztów postępowania w wys. 150 zł.

K-2676

Od niniejszego orzeczenia rewidacji wniosły oskarżycielki i prokurator. Sąd Województwa w Nowym Sączu wyrokowi z dnia 22.11.1985 r. sygn. akt II Kr. 624/85 zasądził wyrok zmienił w ten sposób, że podwyższył oroczono grzywnę do kwoty 400 zł i ponadto oroczono zapłatę kosztów postępowania w kwocie 400 zł, zwałniająco oskarżeni o ukarzenia opłaty sądowej.

K-2676

Wyrokami Sądu Rejonowego w Nowym Sączu Wydział II Karnej z dnia 2 sierpnia 1985 r. sygn. akt II K. 627/85 utrzymany w mocy wyrokami Sądu Województwa w Nowym Sączu z dnia 22 listopada 1985 r. sygn. II Kr. 431/85 zostały: 1982 r. — Marek Skoczka, syn Stefana i Zofii z d. Pawliczyk, ur. 17 grudnia 1962 r. w Nowym Sączu
— Józef Kudlik, syn Stanisława i Zofii z d. Biel, ur. 7 października 1962 r. w Nowym Sączu

Na czym z art. 156 §1 kpc polegają na tym, że działając wspólnie z trzema nieudzielnymi osobami w dniu 8 listopada 1984 r. w Nowym Sączu wzięli udział w pobiciu Jarosława D., powodując u niego obrażenia ciała na okres poniżej 7 dni i przy czym jeden z nich, wywołując obrażenia ciała, chłabił się.

— Marek Skoczka, na karę 2 lat pozbawienia wolności
— Józef Kudlik na karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności

K-2673

Nadto w stosunku do obu oskarżonych oroczono karę dodatkową podania wyroku do publicznej wiadomości przez zamieszczenie ogłoszenia o skazaniu w tygodniku „Dunajec” oraz zasadzono koszty postępowania i opłatę na rzecz Skarbu Państwa.

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d. Wykroczki przy Naczelniku Miasta i Gminy w Rabce z dnia 10 lutego 1986 r. nr rej. SA. II. 6120/12486, Paweł Wrebel, syn Jana, ur. 7.05.1944 r., zam. Rabka, ul. Pomiatowskiego 24/9, obywatel o to, że dnia 12 grudnia 1985 r. o godz. 22.40 w Rabce, będąc w stanie nietrzeźwym, w budynku hotelowym IMI DZ przy ul. Polnej, zabił ciemno kawa i sprzedał publiczny przez tuczenie się po drzewach i ścianach mieszkania, wywołując zmianę zachowaniem obrażenie wśród lokatorów. W tym samym miejscu i czasie biłowie niepokoił ob. Bożena Gasińska w ten sposób, że będąc w stanie nietrzeźwym weszła do jej pokoju, na wezwanie do opuszczenia nie opieklę go oraz zakazał drzwki korzystając z jej obłiwowej nieobecności, nie wypuszczając jej do mieszkania, został uznany winnym popełnienia zarzucanych mu czynów stanowiących wykroczenie z art. 93 kw i art. 107 kw ustalony z dn. 26.05.1971 r. (Dz. U. Nr 12, poz. 114) oraz karę dodatkową zakaż. prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 3 lat i podanie orzeczenia o ukarzeniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec” na koszt ukarzanego. Ponadto oroczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.

K-2339

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d. Wykroczki przy Naczelniku Miasta i Gminy w Rabce z dnia 13 grudnia 1985 r. nr rej. SA. II. 6120/12485, Paweł Wrebel, syn Jana, ur. 7.05.1944 r., zam. Rabka, ul. Pomiatowskiego 24/9, obywatel o to, że dnia 12 grudnia 1985 r. o godz. 22.40 w Rabce, będąc w stanie nietrzeźwym, w budynku hotelowym IMI DZ przy ul. Polnej, zabił ciemno kawa i sprzedał publiczny przez tuczenie się po drzewach i ścianach mieszkania, wywołując zmianę zachowaniem obrażenie wśród lokatorów. W tym samym miejscu i czasie biłowie niepokoił ob. Bożena Gasińska w ten sposób, że będąc w stanie nietrzeźwym weszła do jej pokoju, na wezwanie do opuszczenia nie opieklę go oraz zakazał drzwki korzystając z jej obłiwowej nieobecności, nie wypuszczając jej do mieszkania, został uznany winnym popełnienia zarzucanych mu czynów stanowiących wykroczenie z art. 93 kw i art. 107 kw ustalony z dn. 26.05.1971 r. (Dz. U. Nr 12, poz. 114) oraz karę dodatkową zakaż. prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 3 lat i podanie orzeczenia o ukarzeniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec” na koszt ukarzanego. Ponadto oroczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.

K-2628

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d. Wykroczki przy Naczelniku Miasta Gorlice z dnia 19 września 1985 r. nr rej. 261/85, Michał Walicki, syn Michała, ur. 17.09.1956 r., zam. Stróż, ul. Obwiniarza o to, że dnia 18 lipca 1985 r. około godz. 23 w miejscowości Stróż, gm. Grybów, woj. nowożydecki, będąc po użyciu alkoholu kierował własnym samochodem ciężarowym marki Star, nr rej. NSI-3018 oraz w tym samym miejscu i czasie nie posiadał do tego uprawnień został uznany winnym popełnienia zarzucanych mu czynów stanowiących wykroczenie z art. 97 §1 kw i art. 95 kw i na podstawie art. 97 §1 i 3 w zw. z art. 25 §1 kw i art. 29 §1 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 45 000 zł z zasądzeniem kosztów postępowania i na koszt ukarzanego zapłatę kosztów mechanicznych na okres 3 lat i podanie orzeczenia o ukarzeniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec” na koszt ukarzanego. Ponadto oroczono zapłatę kosztów postępowania w kwocie 150 zł.

K-3528

KOMUNIKATY

Utworzyła się angulobna pociągów RSW „Prasa-Kadłucha-Ruch” klub nr 2236. K-2570

SPÓLZDIELNIA RZEMIEŚNICZA
w Limanowej, Rynek Mały 1
wykonuje remonty wytwornic acetylenowych koszykowych
Telefon do zarządu, Limanowa 11-474.
Telefon do warsztatu 726-62. K-2940

PKP LOKOMOTYWNIKI I KL. W CHABOWCE
OGŁASZA WPISY
do ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ — chłobowy
w zawodzie:
mechanik urządzeń kolejowych
Przy wpisy należy przedłożyć:
— podanie
— życiorys
— odpis świadectwa z I półrocza 8 klasy szkoły podstawowej
— 3 zdjęcia
— wyciąg z aktu urodzenia
Nauka trwa 3 lata i w okresie tym uczniowie otrzymują wynagrodzenie miesięczne w wysokości:
— w I roku nauki — 2500 zł
— w II roku nauki — 2950 zł
— w III roku nauki — 3750 zł
— od II roku nauki ciężarownik za węgiew deputatowy, 720 zł miesięcznie
— za pozytywne wyniki w nauce, po zawarciu umowy wypłaca się dodatkowy stypendium funkcyjne 1600 zł miesięcznie, począwszy od I roku nauki
— uczeń otrzymuje bezpłatnie: umiarkowanie, odzież roboczą, w okresie sınıj pozostaje bezpłatnie, dojazd do miejsca nauki
Ponadto istnieje możliwość korzystania z wycieczek oraz zajęć rekreacyjno-sportowych.
Absolwentom zapewnia się zatrudnienie przy urzędach i obiektach urządzeń technicznych w Lokomotywniach.
Po podaniu pracy zakład umożliwia kontynuowanie nauki w średnich szkołach zawodowych dla pracujących lub w systemie zaocznej nauki.
Informacji o przyjęciu do Szkoły udzieli Referat ds. Pracowniczych w Lokomotywniach w Chabowcu w godzinach 8.00-17.00 albo telefonicznie nr centrali PKP Chabówka 76-200, wewn. 346 w godz. od 7 do 14. K-2574

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaktorze zespół: Danusia Binek, Beata Dembowska, Elbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Krystyna Kamińska, Lucyna Karabela, Jerry Leniak, Adam Górznek (redaktor naczelny), Michał Sreba (redaktor techniczny), Anna Szustalska, Andrzej Fiedler (z-ca sekretarza redakcji), Szcza, Al. Wolność 49. Telefony: 238-26, 238-96, telefon: 632748. Oddział w Krakowie: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Kadłucha-Ruch”, Krakówskie Wydawnictwo „Prasa-Kadłucha-Ruch” Kraków, Al. Pokoju 3.
Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wilna 2, 31-407 Kraków, telefon 27-78-49 oraz występuje Biuro Ogłoszeń Biuro „Prasa-Kadłucha-Ruch” na terenie całego kraju. Przy czym ogłoszenia nie są zaliczane do I półrocza. Prezentacje ogłaszają: Biuro Reklam i Wydawnictwa, ul. Towarowa 23, 00-558 Warszawa, Konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-20145-139-11. Nr indeksu 3557.
Prenumeraty indywidualnej w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartaly na IV kwartał.

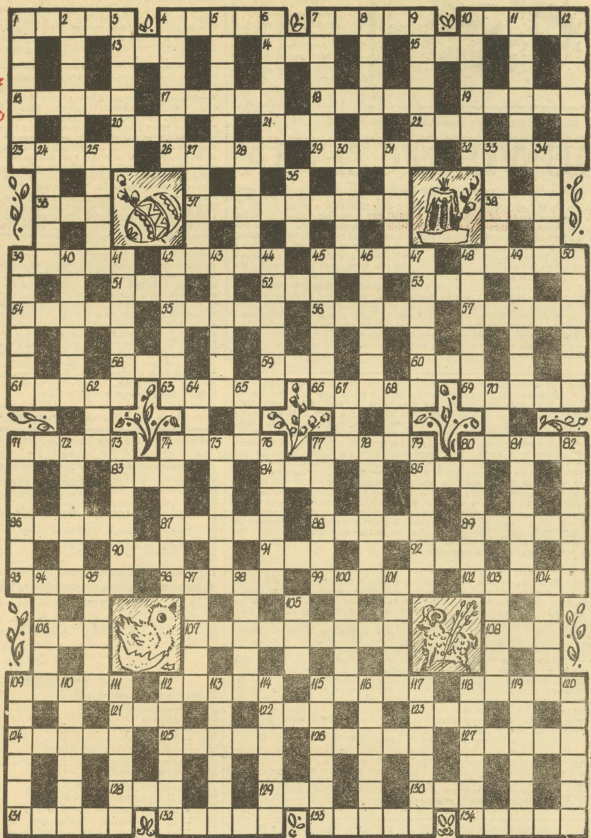
A-8

KRZYŻÓWKA NR 13



POZIOMO: 1) kijek, 4) mleczyznanów, 7) uczeń średniej szkoły wojskowej, 10) serweta, 13) jednostka monetarna Włoch, 14) antylopa, 15) skoruśnik, 16) znany zespół muzyczny, 17) na obrusie, 18) siły zbrojne, 19) grupa czynnych działaczy, 20) kolor w kartach, 21) brązowy, 22) szary, 23) karpia, 23) pasza, 26) roślina ozdobna, 29) siedziba pionierów na Krymie, 32) rocznik, 36) wileńca rosyjski, 37) cacek, 38) rudy lub srebrny, 39) jaszczurka z wyspy Komodo, 42) wrzatek, 45) na niej orzechy kokosowe, 48) bogini wojny, 51) wyściełanie niki poza obręb boiska, 52) stolica Baszkirskiej ASRR, 53) może być rzeczny, 54) przyrząd radiolokacyjny, 55) zagadka obrazkowa, 56) gatunek sosny, 57) ozdoba pieścienka, 58) część utworu scenicznego, 59) słodki głos żeński, 60) pierwiastek chemiczny, 61) podziemne przejęcie, 63) nowelka Prusa, 66) rodniki aromatyczne, 69) słodki likier kminkowy, 71) taniec, 74) kłamstwo, 77) osmiu muzyków, 80) pionie podczas olimpiady, 83) Międzynarodowa Federacja Bojowników Ruchu Oporu, 84) podanie bałeczne, 85) Stany Zjednoczone Ameryki, 86) twarda waluja, 87) sentencja na początku utworu literackiego, 88) od bólu gardła, 89) starcie zbrojne, 90) kwiat polny, 91) fossa, 92) prawy dopływ dolnej Odry, 93) dychwawca, 95) wulkan na wyspie Houtou, 98) tetnica główna, 102) ryza, 106) jednostka powierzchni granitów, 107) szef oddziału szpitalnego, 108) jednostka mocy, 109) zbiór map, 112) imię Picassa, 113) okres, 118) jezioro w północnej Finlandii, 121) macizmie, 123) pierwiastek promieniotwórczy, 123) ryba słodkowodna, 124) czar, urok, 125) nie ocean, 126) utwór dramatyczny-muzyczny, 127) sztuczna skóra, 128) do czyszczenia płam, 129) wyrywa po wybuchu bomby, 130) rodzaj uczesania, 131) szlak, 132) państwo w Afryce Równikowej, 133) zatoka M. Czarnego, 134) zwierzęta w grupie.

PIONOWO: 1) zwierzątko o cennym futerku, 2) niezbędny dla sportowca, 3) samica losia, 4) antonim kreski, 5) wrośnięcie z ręki, kart, 6) obcye, 7) używana przez Indian do zatrucia strzał, 8) prawda religijna uznana przez kościół, 9) chrząst, 10) omasta, 11) poel nowogrodzki (1779-80), wstawił się niezłomnym oporem przeciw rozbiorowi Polski, 12) porzywisty wiatr z deszczem, 24) działanie, czynność, 25) pokarm zasilanie ledwabnika, 27) przybudówka



przed wejściem do budynku, 28) pokrywa, 30) kapusta polna, 31) blokatalizator, 33) napad powietrzny, 34) pierwiastek chemiczny, 35) szary, budy, przogony, 39) wiersz lub fragment tekstu stanowiący całość myślową, 40) łewdregza, 41) duży szałk morski, 42) prawy dopływ Bzury, 43) aktywe wędrowny, 44) nie cepta, 45) do rozrabiania farby, 46) rodzina mabiatek, 47) uszkodzenia maszyn, polajodów, 48) skłepienie kłowe wsparne na dwóch filarach, 49) część świata na półkuli północnej, 50) użnanie, pokask, 62) jednostka pracy i energii, 64) najdłuższa rzeka, 65) elektrokardiografia, 67) od Sylwestra, 68) marka dżinsów, 70) płótno na obrus, 71) bezdrzewne równiny okale arktycznych, 72) epoka kamienia, 73) niedorajda, 74) zel, 75) uczuciowa obojętność, 76)

starożytne naczynie ceramiczne, 77) stolica Kanady, 78) zastraszanie, gwałt, 79) szczyt górski o stromych zboczach, 80) zaczyn piekarski, 81) sielanka, 82) notafiówka, 84) antonim mety, 93) znak fabryczny towaru, 97) kradnie świeciedka, 98) wzorzec, 100) tam zromadzi się grupa zwierzynia, 101) mieszkanie pód-zach, Azji, 103) arbus, 104) czynnościowo powoduje zawał, 105) artetywan, 109) punkt widzenia, 110) zarządza w górach, 111) dzień tygodnia, 112) posaż, obelisk, 113) pracownik bufetu, 114) mnié bohatera tragedii Szekspira, 115) żłobienie powierzchni ziemi przez wody dynace, 116) prozopocja, 117) stan w USA, 118) rejestr, skrowid, 119) imitacje, 120) ułneruchamia przedmiot podczas jego obróbkii.

Rozwiązania prosimy przysłać do dnia 11 kwietnia br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 11

POZIOMO: 1) indywidualistka, 9) koniec, 10) ekces, 11) hacel, 12) o-soba, 15) Arnold, 18) mirra, 20) z-ab, 22) Yeala, 23) aruba, 24) amsa, 25) upiór, 28) kwadra, 32) sława, 34) Gorec, 38) Iganie, 37) feluks, 38) inwentaryzacja.

PIONOWO: 2) dziób, 3) wech, 4) dykeja, 5) Adela, 6) Ibsen, 7) trefl, 8) skroś, 13) opiekunka, 14) ambasador, 16) ratyfiarz, 17) organista, 18) Dymusz, 21) mistyk, 26) portier, 27) pałac, 29) wyron, 30) Dante, 31) agent, 32) Jelec, 35) Efez

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 11, droga krowowania nagrodę otrzymują: Maria Fircz z Podczewonego oraz Jan Fircz z Nowego Sącza.

Nagrody przesyła poczta.



PROGRAM I

9.35 Domowe przedzkołe"
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiłny — „Białe rózy”
11.35 „Magazyn domatora”
16.25 Program dnia
16.55 Dla młodych widzów — „Założa F”
16.55 Dla dzieci — „Piątek z Pantera-
gra”
17.40 DT — wiadomości
17.50 „Nie tylko dla wdokarzy”
17.45 „PiKareka kadra ceka”
18.00 „Jan Sebastian Bach” — pesja wg
lw. Jana
19.0 Dobranoc
19.10 „Studium”
19.30 Dziennik
20.00 „Monitor rządowy”
20.30 „Białe rózy” — rad. komedia
ohydz.
21.55 DT — komentarze
22.25 „Sprawa dla reportera”
23.05 „Romans przy kielicyce” — mu-
zyka i pesja hitparada
23.30 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Zbiłenka czyli to i owo o filmie”
18.00 „Początek sportu”
18.15 Postscriptum do „Autu”
18.30 Kronika
19.00 Dla dzieci — „Przygody Guliwera”
19.30 Dziennik
20.00 Galeria świata „Ermitaż” (2)
20.30 „Miłość, czyli życie...” wg Edwarda
Stachury — widowsko teatralne
22.05 Jean Gabin w filmie: „Premier”
23.00 „Zmowa tajemna”
23.25 Wieczorne wiadomości

SOBOTA — 29 III

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 „Tydzień na dźwięki”
9.00 „Sobótka”
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Z Polski rodem”
11.15 „W świecie ciszy” — program dla
niezyszczych
11.40 „Z podwódek na stadyon”
11.55 „Ludwig van Beethoven” — w 210
rocznic urodzin wielkiego kompozytora
12.25 „Poeta jak nikt” — pesja Edwarda
Stachury
13.00 „Telewizyjny biuró poódniednia”
13.30 „Dni Konrada Swinarskiego” —
relacja z uroczystości w Starym Teatrze
w Krakowie
14.00 „Trybuna wojnowa”
14.30 „U Hefajstosa” — wojsk. prog.
dok.
15.00 DT — wiadomości
15.05 Antologia dramatu powozecznego —
August Strindberg — „Wielkanoc”
17.30 Losowanie dużego loska.
17.50 Studio sport — Liga piłki nożnej
18.30 Telewizyjny magazyn młodych
19.00 Dobranoc
19.10 „2 kamery wśród zwierząt”
19.30 Dziennik
20.00 „Seksmatry kwiatów” — ang. film
kostiumowy
22.15 „Cas” — magazyn publ.
23.05 „Siedem dni na świecie”
23.20 „Sportowe rytmy tygodnia”
24.00 Kino nocne — „Zmarł naturalnie
Amiercia” — amerykański film krym.

PROGRAM II

15.00 „Żywy świat” — przedstawie-
nie teatru lalek „Pięciucha” w Szczecinie
16.00 „Wielka gra”
17.00 „O miłości i kanieli”
18.00 „Dziadziółko naukowe świata a-
rabskiego” (I) — „Przybliżenie Islamu” —
hiszpański serial dok.
19.30 Kronika
19.00 „Wywady Tyny Dziedzic” —
Barbara Hoff
19.30 Dziennik
20.00 „Wielka gra” — „Rzeźb o Fautsice”
20.25 „Muzyka instrumentalna” — Wio-
dzimierz Naborzy
21.30 „Paryż dla dwójki” — franc. pro-
gram rozsz.
22.00 „Kielce w koronie” (II) — „To-
warzystwo podróży”
23.25 „Na pięć minut przed zakończeniem”

NIEDZIELA — 30 III

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 „Na Podlasie”

na ekranie

9.00 Film dla dzieci — „Wspaniały
świat Disneya” — „Przygody Chpł Dae-
le”
10.30 W starym kinie — „Zouzou” —
franc. film fab. z 1934 r.
12.00 „Telewizyjny koncert łyżeczek”
13.00 „Siedem anten”
13.45 Teatr młodego widza — Wacław
Sierozewski „Dary wiatru północnego” (I)
14.35 „Ponowry powrót do Edenu” —
spokanie z Rebecca Gilling
16.05 „Studio-1”
18.05 Studio sport
19.00 Wiczozyrka
19.30 Dziennik
20.00 „Big-bang” — polski film tele-
wizyjny
21.35 Sportowa niedziela
22.05 „Pogaz”
22.50 „Biała dama z Niedzicy”
23.30 Kino nocne — „Śmierć na Nihu”
— ang. film krym.

PROGRAM II

10.25 Film dla niezyszczych — „Bing-
bang”
11.55 Powitanie
12.00 „Kwadran z hełmkiem”
12.15 Kino familijne — „Robla Hood”
(2)
13.15 „Dziecko potrafi” (I) — „Między
burzą a kabuzką”
13.45 Studio sport
14.30 „Muppety wkrazają do kina”
15.45 „Lemkowska Wielkanoc” — film
dok.
16.10 „Wilhelm Zdobycza” (6) — „Ra-
zoid”
17.05 Koncert na Zanku Kołowoskim w
Warszawie
17.30 „Kino-Okno”
18.15 „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego”
— „Podróż na Spyciel”
19.10 „Stuka patrolna” czyli pesze o-
bielkowy Władysława Hasłora
19.30 Dziennik
20.00 „Kanał” — program Wojciecha
Manna
21.10 „Grand pas de quatre” — program
baletowy
21.30 Lot sfiliska” — franc. film sen-
sacyjny-przygodowy
23.15 „Po prostu Agnieszka” — show
Agnieszki Fatyg
23.30 „Na 5 minut przed zakończeniem”

PONIEDZIAŁEK — 31 III

PROGRAM I

8.25 Program dnia
8.30 „Zwyczajy i obrzędy” — „Smigus
w Kamieniu”
9.00 Film dla dzieci — „Z diabłem nie
ma żartów” — czeskosłowacka baśń fil-
mowa
10.30 „Miliony przyrody” (6)
11.00 „Życ rodzinie” — film dok.
11.30 Klub sześciu kontynentów — „Re-
publika miedzi”
12.00 „Antena”
12.40 „Tadeusz Kotarbiński — ku we-
wznejnej podgodzie”
13.15 Teatr młodego widza — Wacław
Sierozewski „Dary wiatru północnego”
(2)

PROGRAM II

13.55 „Stworzył nas jazz” — radz. ko-
media muz.
15.20 „Tele goł” — Moskwy 96
16.25 „Al maestro di capella” wyk. —
Kazimierz Kowalski i WOLFRIT w Łodzi
16.50 „Gilbert Bessand nie tylko po fran-
cusku”
17.30 W starym kinie — „Amerykanin
w Rygumie” — włoski film fab.
19.00 Wiczozyrka
19.30 Dziennik
20.00 Teatr telewizyjny — Jarosław Iwasz-
kiewicz — „Konkurs we Florencji”
21.40 „Wieża z „X” muza”
22.55 „Zjazd z Pieskowej Skąły”

PROGRAM II

11.50 Program dnia
12.00 „Wilanie wozy”

12.15 „Dziecko potrafi” (2) — „Między
burzą a kabuzką”
13.00 „Bar na Stawach” — reportaż
13.30 „Zwierzęta w kameras” — „Skaly
papug amerykański” (I) — film przyrod.
prod. RPN
13.55 „Widokietka”
14.30 „Godzina z Edytą Geppert”
15.30 „Rzymskie wakacje” — amerykański
film fab.
17.35 „Chłopska iwarz” — film dok.
18.00 „Flecielo Domingo” — film muz.
19.00 Ignacy Jan Paderewski — „Po-
święcenie kark życie dla mojej ojczyzny”
19.30 Dziennik
20.00 „Spokanie z balladą” — „Szczyt
wzrostkowy”
21.40 „Ciepło rodzinne” — franc. film
fab.
23.05 „Na 5 minut przed zakończeniem”

WTOREK — 1 IV

PROGRAM I

9.35 „Domowe przedzkołe”
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiłny — „Mauregard”
(6)
11.05 „Magazyn domatora”
11.30 „Muzyka radofiolskiej Pragi” —
film prod. CSRS
16.25 Program dnia
16.30 „Akademia muzyczna”
16.55 Dla dzieci — „Cojak” — balet-
wacji
17.20 DT — wiadomości
17.50 „Gazeta rodzinna”
18.00 „Telewizyjny Informator Wydaw-
niczy”
18.15 „Prosty rachunek”
18.35 „Pod znakami skrabawców” — re-
portaż
19.00 Dobranoc
19.10 „Diagnoza”
19.30 Dziennik
20.00 „Zebrane otwarte”
20.30 „Mauregard” (6) — serial prod.
Szwajc.
21.05 DT — komentarze
21.50 „Wieża z Piegasem”
23.00 DT — wiadomości

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 „Jak był hechanym”
17.30 „Prose z morza”
18.00 „Zwierzęta wokół nas”
18.35 „Przeboje „Dwójki”
18.30 Kronika
19.00 „Duch z Canterville” — polski film
telewizyjny
19.30 Dziennik
20.00 „Goręca linia”
20.15 „Yras” — kabaret jednego aktora”
— reportaż
20.45 „Nieznan front”
21.25 Panorama kina rodzicielskie —
„Aleksander Newski”
23.10 Wieczorne wiadomości

SRODA — 2 IV

PROGRAM I

9.35 „Domowe przedzkołe”
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiłny — „Sposób na
sycie”
11.40 „Zielono nam”
11.50 „Prawa na do dzieła”
16.25 Program dnia
16.30 „Krag” — magazyn harcerszy
16.55 Dla dzieci — „7K-tak”
17.20 DT — wiadomości
17.30 Losowanie express lotka 1 super
lotka
17.40 „Ptasie gniazdo podczas burzy” —
wielomaki film fab.
19.00 Dobranoc
19.10 „Archwum XX wieku”
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Sposób na życie” — film prod.
RFN

21.45 DT — komentarze
23.10 „Program dla wszystkich”
23.40 DT — wiadomości

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 „Konyhin kliniki zdrowego czoł-
wiska”
17.30 „Salon muzyczny” — „Na czym
grał?”
18.20 „Przeboje „Dwójki”
18.30 Kronika
19.00 „Teraz my — diora”
19.30 Dziennik
20.00 „Teraz my — diora”
21.00 Studio sport
21.50 „Teraz my — diora”
22.50 Ekonomia na do dzieła
23.30 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 3 IV

PROGRAM I

9.35 „Domowe przedzkołe”
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiłny — „Jemima
Shore prowadzi śledztwo”
16.25 Program dnia
16.30 „O mnie, o kłob, o nas” — maga-
zyna szkolny
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Współna Polska, wspólne sprawy”
17.55 „Wizyta” — magazyn CZSH
18.05 „Patrol” — „Nauka, technika I
sport” — wojsk. mag. publ.
18.30 „Sonda”
19.00 Dobranoc
19.10 Program popularyzacyjny
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Jemima Shore prowadzi śledz-
two” — „Plama czerwieni” (2)
21.05 DT — komentarze
21.30 „Interstudium”
23.30 DT — wiadomości

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 „Spróbuj sam”
17.30 Uwaga dokument — „Z Polką w
sercu”
18.10 „Przeboje „Dwójki”
18.30 Kronika
18.55 „Magie show” (I)
19.30 Dziennik
20.00 „Goręca linia”
21.05 „Rozmaitości baletowe” — „Nioba”
23.30 Studio sport
23.45 „Mister” — film prod. pol.
23.50 „Marlon nadziei” — reportaż
23.50 Wieczorne wiadomości

PIĄTEK — 4 IV

PROGRAM I

9.35 „Domowe przedzkołe”
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiłny — „Pora pra-
gnieć” — film prod. radz.
16.25 Program dnia
16.30 Dla dzieci — „Majsterklopek”
16.45 Dla dzieci — „Piątek z Pantera-
czyń”
17.20 DT — wiadomości
17.30 „Gra z milionem”
18.00 „Bez próby” — Oset '86
18.50 Wystąpienie ambasadora Wgłes-
kiej Republiki Ludowej
19.00 Dobranoc
19.10 „Studium”
19.30 Dziennik
20.00 „Monitor rządowy”
20.30 „Pora pragnieć” — film prod. radz.
22.10 DT — komentarze
22.35 „Kontakty”
23.50 „Jazz Jamboce '85” — Urszula
Dudziak

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.30 „Aut”
18.40 „Zatrzymane w kadrcie” — pro-
gram Ryszarda Wójcika
18.30 „Przeboje „Dwójki”
18.30 Kronika
19.05 „Przygody Guliwera” — film
anim.
19.30 Dziennik
20.00 „Galeria świata” — „Ermitaż” (2)
20.30 „Program muzyczny”
21.30 „O powinnosciach artysty” — spo-
kanie z Tadeuszem Kantorem
22.10 Jean Gabin w filmie — „Rekiny
finansjery”
23.30 „Stan krytyczny” — „Patologia ły-
cia rodzinnego” (I)
23.50 Wieczorne wiadomości

Najtrudniej objechać kogós, kto zajmuje całą szerokość jezdni... Gdzie klin się między kogós wbija, najgorzej oczywiście być klinem... Nie można chodzić równocześnie w wianku i w aureoli... Ostrożny myślą napród wybiega...

JERZY LESZCZYŃSKI

Skąd się to wzięło?

Często używamy popularnych zwrotów, nie rozumiejąc ich znaczenia i rodowodu. Na przykład... co znaczy KROKODYLE LIZY? Według dawnych wierzeń krokodyl lał łzy na ścieżkę, która miała przetrwać człowiek...

Awans

Otwarczek niemieckiej wabiący się „Urique”, postojający za służbę wojakowej strażnicy pożarnej w mieście Droum na zachód od Berytu...



Nocne tragedie

„Lekka śmierć”, śmierć we śnie sama była od wieków. Jej przypadki wiązano na ogół z różnymi chorobami, na które cierpieli zmarli...

Zainteresowanie problemem wywołane zostało zwiększającą się ilośćą liście zgonyw, bez określonej przyczyny...

W końcu lat pięćdziesiątych do diagnostyki snu, wprowadzone techniki encefalograficzną EEG. Wyodrębniono wówczas różne rodzaje snu...

Jednym z tego typu objawów są występujące znacznie częściej niż przypuszczano, zaburzenia oddychania wraz z najgłośniejszą ich formą, czyli tzw. bezdechem...

Bezdech dłuższy występuje głównie u osób z wrodzonym defektem osłodka oddechowego, ludzi z obłądkiem na skutek m.in. wpływu zanieczyszczonych chemikaliów...

dzień zagrażający organizmowi. Ślan „wyciszenia” ogólnego powoduje jednak, że zarówno bodźce wywołane do mózgu, jak i z mózgu do pozostałych części organizmu...

Bezdech zdarza się ponad połowie z nas. Niektórzy ludzian, jak wykazywały badania, nawet po kilkadziesiąt, kilkadziesiąt w ciągu jednej nocy...

Bezdech dłuższy występuje głównie u osób z wrodzonym defektem osłodka oddechowego, ludzi z obłądkiem na skutek m.in. wpływu zanieczyszczonych chemikaliów...

ANNA WAWRZYCKA

HOROSKOP

BARAN: Nikt nie może zarzucić ci nieszczerości, ukrywana wibracja słów... nie zawsze jednak dobrze się wyrzucać do siebie wszystko...

BYK: lubisz być we wszystkim w dobrych stosunkach, jesteś wobec ludzi łagodny, wyrozumiały... nie wszyscy jednak akceptują takich ludzi...

BLIZNIĘTA: twoja ciekawość świata i ludzi może prowadzić do wielu spórów i konfliktów... nie trudno ci reagować na niuanse...

RAK: twoją silną stroną jest szeroka wyobraźnia, świetnie potrafisz przewidzieć dalszy bieg wydarzeń... spróbuj wykorzystać te cechy przy planowaniu własnej przyszłości...

LEW: potrafisz bardzo wiele zdziałać, osiągnąć bardzo trudne cele, ale potrzebne ci je jeszcze jedno: zapas do pracy i wytrwałość... nie zawsze wszystko zależy tylko od planów...

PANNA: w działaniu potrafisz być bardzo dokładny i perfekcyjny, ale nie zawsze pomaga ci to w działaniu, często opóźnia uzyskanie efektów...

WAGA: drzemie w tobie dusza artysty... jeśli będziesz chciał, w tym dziedzinie możesz wiele osiągnąć...

SKORPIO: co myślisz, to mów, bez względu na okoliczności... nie obchodzi ci konsekwencje... wierzysz w swoje zdolności...

STRZELEC: zawsze chcesz postępować zgodnie z zawadami, zwracasz uwagę na sprawiedliwość, wszystkich rozstrzygnąć... to zjednuje ci przyjaciół...

KOZIOROZEC: masz wśród ludzi duży autorytet, traktowany jesteś jako wiarygodna źródło wszystkich informacji... nie wykorzystaj tego tylko dla siebie...

WODNIK: najbardziej cenisz sobie niezależność, nie lubisz, gdy ktoś chce wpływać na twoje postępowanie, ale to nie znaczy, że zawsze masz rację...

RYBY: bardzo wiele możesz z siebie dać, twoje uczucia dla bliskich ci, osób są bardzo potrzebne... zbyt rzadko jednak potrafisz się przełamać...



TADEUSZ DOKEGA MOSTOWICZ KARIERA NIKODEMA DYZMY

— 24 —

Pan Krzeplicki, pan Dyzma — przedstawiała pani Przelęska. Krzeplicki przywitał się szczerze. Jego przesadne rozróżnione ruchy, uderzająca swoboda w objęciu i nosowe brzmienie głosu...

Dyzma postanowił mieć się na baczności przed tym człowiekiem, który od razu wydarł mu się zbiegłym i nieszczerym. Toteż odparł mu śmiało: — Ludzie jak ludzie, zawsze coś mówią... — Pan wybręczy — odezwała się pani Przelęska...

się w oczy, że niepodobna myśleć o jego uwłasnowolnieniu? — Bo ja wiem... Wariat to on jest, ale może by potrafił zaprowadzić nad sobą... — Słuszne spostrzeżenie... potwierdziła pani Przelęska...

(Ciąg dalszy nastąpi)